Biblioteka Uniwersytetu Gdańskiego
DZIU 5024
110.

Londyn, październik, 1944 Cena 6d.

POLSKA DEMOKRATYCZNA

WYDAWNICTWO ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO

O JEDNOŚĆ NARODU POLSKIEGO

Dobiega końca pięcioletnia krwawa walka z najeźdźcą, z krwi i cierpień powstaje odrodzona Rzeczpospolita. Wojsko Polskie z pomocą sojuszniczej Armii Czerwonej wyzwoliło już część naszego terytorium państwowego, spieszy z odsieczą bohaterskiej stolicy, toruje sobie w krwawych walkach drogę na Kraków, Poznań, Gdynię, nad Odrę i Nisę. Społeczeństwo polskie wytęża wszystkie swe siły, aby przyśpieszyć chwilę zupełnego wyzwolenia, aby wybudować nowe, demokratyczne Państwo Polskie.

Na tę akcję społeczeństwa rzuca czarny cień zbrodnicza działalność sanacyjnych grabarzy Polski, którzy po pięciu latach wojny chcą zgotować Polsce drugi wrzesień.

W roku 1939 rządząca wbrew woli narodu klika sanacyjna wtrąciła Polskę w pozycję zupełnej izolacji międzynarodowej, megalomańsko odmówiła pomocy ze strony Sowietów i rzuciła nieprzygotowany kraj na łup swych wczorajszych przyjaciół — bandytów niemieckich.

W roku 1944 ta sama szajka, zlekka tylko zakamuflowana demokratycznym pokostem, wydała na łup sołdatesce niemieckiej naszą stolicę, wyłącznie w celu podparcia chwiejących się pozycji rządu Raczkiewicza-Sosnkowskiego. Dając hasło do powstania bez porozumienia się z Krajową Radą Narodową, z Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego, oraz ze sojusznikami, a następnie utrudniając wten sposób pomoc z zewnątrz, sanacja i jej agentury starają się zrzucić winę za bankructwo ich planów i koncepcji na W. Brytanię oraz na Sowiety, bez pomocy których Polska ani nie może wyzwolić Warszawy ani odzyskać swej niepodległości!

Ale rok 1944 różni się o całe niebo od roku wrześniowej klęski.

Wówczas fala faszystowskiego barbarzyństwa zalewała cały świat. Dziś pod ciosami zjednoczonej demokracji walą się mury twierdzy niemieckiej tyranii. Ujarzmione przez Niemcy narody odzyskują wolność, a zwycięskie armie sojusznicze prą na Berlin, by zadać ostatni, śmiertelny cios bestii hitlerowskiej.

Zaszła również zasadnicza zmiana wewnątrz kraju. Demokracja polska nie jest już tak rozbita i bezsilna, jak w okresie przedwojennym, a sanacja nie jest już jedynym ośrodkiem politycznym rozporządzającym władzą. Zdradzony przez sanację, zawiedziony w nadziejach na „rząd" londyńskich emigrantów, stworzył sobie naród polski swe własne przedstawicielstwo Krajową Radę Narodową, kierowniczy ośrodek Polski Walczącej.

Fakty te mogą się samozwańczym „wodzom" emigracyjnym podobać lub nie, ale ignorować je może jedynie głupiec, zamykający oczy na rzeczywistość, lub zbrodniarz, szykujący Polsce wojnę domową.

Tym niemniej demokracja polska nie zamyka oczu na fakt, że proces konsolidacji i zjednoczenia Polaków nie został jeszcze ukończony. Sanacji udało się — za cenę przedłużenia i zwiększenia cierpień narodu — rozbić jedność Polaków walczących z Niemcami, pokłócić ich ze sobą a nawet opanować aparat „rządu" londyńskiego i tym sposobem uzyskać pewne wpływy nad pewną częścią społeczeństwa polskiego, która powinna się znaleźć w obozie demokracji. Ponadto istnienie dwu ośrodków władzy państwowej, „rządu" londyńskiego i Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, dezorientuje wielu Polaków i osłabia naszą międzynarodową pozycję. Dlatego też K.R.N. i P.K.W.N. wyciągały i wyciągają rękę do wszystkich uczciwych Polaków, aby i w Polsce — za przykładem innych narodów Europy — powstała pełna jedność narodowa jako przedwstępny warunek zwycięstwa.

Wynikiem tej akcji były pertraktacje prowadzone w Moskwie między Mikołajczykiem i Grabskim, a reprezentami K.R.N. i P.K.W.N. Tematem tych rozmów była właśnie sprawa koncentracji wszystkich sił polskich — z wyeliminowaniem zdradzieckiej ozonowsko-oenerowskiej reakcji — oraz sprawa powołania rządu tymczasowego, któryby przeprowadził wszystkie zadania, związane z wyzwoleniem Polski i budowaniem demokratycznej organizacji państwowej. Co więcej zaproponowano p. Mikołajczykowi premierowstwo takiego rządu.

Niestety, i tym razem nie doszło do porozumienia. Sosnkowski i jego „socjaliści" posunęli się do wywołania nieprzygotowanego i z nikim nie uzgodnionego powstania w Warszawie, aby nawet kosztem krwi bratniej rozbić możliwości porozumienia.

P. Mikołajczyk, zamiast odciąć się zdecydowanie od Raczkiewicza i Sosnkowskiego, wybić im z rąk broń, której używają przeciwko interesom Polski:

* * *

Padła Warszawa. Padła po 63 dniach bezprzykładnego bohaterstwa. Żołdak niemiecki morduje pozostałą przy życiu ludność stolicy. Dymiące zgliszcza zalanego krwią miasta wołają nie o żałobę, ale o zemstę. O krwawą, bezlitosną zemstę nad niemieckim bestialstwem i sanacyjną zdradą.

Tragedja Warszawy przepełnia miarę sanacyjnych zbrodni. Jej „Szef" obnażył mimowolnie przed całym światem w haniebnym rozkazie dziennym swe oblicze, wyrażając żal, że Polska walczy tak niezłomnie z Niemcami od 1939 r. Nawet „rząd" polski w Londynie musiał uznać, że Sosnkowski „obraża uczucia narodu" i zażądać jego ustąpienia.

Ale na tym skończył się antysanacyjny gest Mikołajczyka i jego politycznych przyjaciół. Po tym nieśmiałym i spóźnionym kroku następuje ponowna kapitulacja przed sanacją. Mikołajczyk rezygnuje ze swych własnych propozycji likwidacji instytucji Naczelnego Wodza i pozostawia ją w rękach sanacji pod egidą Raczkiewicza. P. Mikołajczyk — wbrew uchwałom swego własnego Stronnictwa w kraju — nie chce uznać Konstytucji z 1921 r., toleruje w swej prasie ohydne ataki i oszczerstwa na Krajową Radę Narodową i Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, kryje swym imieniem zbrodnie sanacyjne. Zamiast zerwać z sanacją więźnie coraz bardziej w jej sieci.

Premier Churchill, wielki przyjaciel Polski wyraził nadzieję, że p. Mikołajczyk potrafi przyczynić się do zjednoczenia Polaków i polskich sił zbrojnych ale jeśli nie nastąpi natychmiastowe zerwanie z sanacją i porozumienie z P.K.W.N., jeśli Mikołajczyk nie wróci do kraju dokąd go wzywają władze Stronnictwa Ludowego, to jego bankructwo polityczne stanie się dla każdego jasne.

Porażka powstania warszawskiego nie jest ostateczną klęską. Walka o Warszawę, o Polskę trwa. Na frontach, w podziemiach konspiracji, wszędzie, gdzie żyją Polacy.

Zbliża się dzień naszego wyzwolenia. Niedaleka jest chwila gdy Wojsko Polskie z sojuszniczą Armią Czerwoną oswobodzą naszą stolicę i cały kraj. Tragedja i bohaterstwo Warszawy domagają się od nas pomocy w tym świętym dziele. Polonia brytyjska musi przezwyciężyć wytworzoną przez sanacyjnych agentów atmoswerę swarów, nieufności, rozbicia. Tylko jedność umożliwi nam powrót do Kraju i współudział w budowaniu odrodzonego Państwa Polskiego.

SpD 18/36/95
Zbiory biblioteczne udostępnione przez dost. przed przystąpieniem do sprzed. w datyk. „O.K."

konstytucję z 35 roku, zamiast przyśpieszyć porozumienie z P.K.W.N.; i zwiększyć w ten sposób pomoc Warszawie i całej Polsce, uległ presji elementów reakcyjnych. Zaczęła się stara gra na zwłokę, polityka faktów dokonanych i próby wygrywania jednych sojuszników przeciwko drugim. Dla ukoronowania tej „taktyki" emigracyjny „rząd" posłał memorandum w sprawach wewnętrzno-polskich władzom sowieckim a nie P.K.W.N. starając się w ten sposób uczynić z tych spraw zagadnienie stosunków polsko-sowieckich. Krok ten miał podkreślić oszczerstwo, głoszone przez Goebelsa i Sosnkowskiego, że P.K.W.N. jest agenturą Moskwy, ale wykazał jedynie brak dobrej woli ze strony większości obecnego „rządu".

Wynikiem tej, dyktowanej przez sanację, polityki polskiego „rządu" emigracyjnego w Londynie, jest tragedia bohaterskiej Warszawy, dające się uniknąć ofiary przedłużania okropności niemieckiej okupacji i bezpośrednia pomoc Niemcom, przez próby pokłócenia sojuszników, od których współdziałania zależy klęska Niemiec i wyzwolenie Polski.

Wynikiem tej polityki jest również dalsze i coraz szybsze zwężanie się kręgu ludzi, popierających jeszcze p. Mikołajczyka i „rząd" londyński. Coraz więcej organizacji, jak n.p. Rada Obrony Narodowej oraz szereg oddziałów Armii Krajowej wypowiada posłuszeństwo Raczkiewiczowi-Sosnkowskiemu, przechodzi na stronę K.R.N., P.K.W.N. i Wojska Polskiego, widząc w ich czynach realizację swych dążeń: Niepodległą i Demokratyczną Polskę. Kontynuowanie przez Mikołajczyka i jego przyjaciół politycznych dotychczasowej polityki wiązania się z sanacją doprowadzić musi do ich zupełnej izolacji. Staną się wodzami bez armii, rządem bez ziemi, przestaną reprezentować cokolwiek. Podzielą los tych, od których nie potrafią się oderwać, los Sosnkowskich, Raczkiewiczów: potępi ich zarówno historja jak i sądy Rzeczypospolitej. W historji narodów rozstrzygają nie słowa ale czyny; słabość i niezdecydowanie nigdy nie będą usprawiedliwieniem ale dyskwalifikacją.

Musimy uczynić wszystko, aby tragedja naszej stolicy nie powtórzyła się, aby zbrodniarze sanacyjni znowu nie spowodowali sytuacji, w której Polacy musieliby — jak w Warszawie — walczyć w warunkach najwygodniejszych dla Niemców, a możliwie najgorszych dla Polaków. Tragedia Warszawy byłaby nie do pomyślenia, gdyby istniała zupełna jedność Polskich Sił Zbrojnych w Kraju i zagranicą, gdyby istniał jeden — demokratyczny i reprezentatywny — Rząd Polski, którego polityka budziłaby zaufanie i gwarantowała przyjaźń i poparcie Sojuszników.

Głosem Polaków wymordowanych w Majdanku i innych obozach śmierci, głosem walczącej bohatersko Warszawy woła Naród Polski o zjednoczenie, o jedność, poza którą znajdą się jedynie zdrajcy, odpowiedzialni za katastrofę wrześniową, przygotowujący wojnę domową, sprzedający sprawę Polski interesom proniemieckiej międzynarodowej reakcji.

Jedność tych, którzy walczą i umierają za narodowe Państwo Polskie, którzy chcą mu swoją jednością i przyjaźnią demokratycznych państw zapewnić trwałą niepodległość, jedność tych, którzy walczą o Polskę sprawiedliwości społecznej, o Polskę rządów ludu — ta jedność rozwija się i zwycięży.

Obowiązkiem Polaków w wielkiej Brytanii jest opowiedzenie się bez zastrzeżeń za taką jednością. Leży to nie tylko w żywotnym interesie Państwa, którego są obywatelami i narodu, którego są dziećmi, ale i w dobrze pojętym interesie własnym. Tylko taki krok da im moralną legitymację powrotu do Ojczyzny.

H. Łukasiak

PARYŻ I WARSZAWA

Paryż i Warszawa. Stolice narodów o pięknych i bogatych tradycjach wolnościowych, dwa miasta, na które nie po raz pierwszy zwracają się oczy całego świata. Choć wiele się o nich pisało i mówiło podczas obecnej wojny, to jednak jakże różne były ich koleje i jakże różne motywy, dla których pisze się i mówi o tych miastach znowu.

Paryż jest już wyzwolony z pod jarzma najeźdźcy. Warszawa — trzy miesiące krwawiła się w nierównych zmaganiach z wrogiem. Oswobodzenie Paryża odbyło się przy pełnym porozumieniu kierownictwa francuskiego ruchu podziemnego z dowództwem Sprzymierzonych i pomyślane było pod kątem wyzyskania zwycięstwa i unikania niepotrzebnych ofiar.

Nie licząc małej grupy zwolenników rządu Vichy, powstanie w Paryżu rozpoczęto w warunkach całkowitej jedności narodowej i przy wykorzystaniu wszystkich, będących do dyspozycji sił. W przygotowaniu i przeprowadzeniu tej akcji wzięli udział wszyscy Francuzi. W Radzie Oporu zasiadali przedstawiciele wszystkich kierunków politycznych i wszystkich większych organizacji. Byli tam reprezentanci socjalistów, komunistów, chrześcijańskich demokratów, związków zawodowych, inteligencji pracującej, organizacji społecznych it.d. W skład F.F.I. wchodziły wszystkie francuskie oddziały zbrojne. Przed wydaniem rozkazu rozpoczęcia, zawczasu pomyślano o tym, aby w momencie decydującym Niemcy znaleźli się wobec trudności na każdym kroku, a powstańcy mieli wszelkie możliwe ułatwienia. Z góry poczyniono odpowiednie starania, aby w momencie tym nadeszła również i pomoc z zewnątrz.

Słowem zrobiono wszystko, albo prawie wszystko, aby rezultat rozprawy z wrogiem nie krył w sobie możliwości brzemiennych w skutki niespodzianek. Krótko mówiąc, organizatorzy i kierownicy powstania w Paryżu potrafili stanąć na wysokości zadania, czego wynikiem było oswobodzenie stolicy Francji kosztem niewielkich stosunkowo ofiar i przy minimalnym zniszczeniu miasta.

Jakżeż krańcowo różna jest sytuacja Warszawy. Czy dlatego, że zawiodła ludność naszej stolicy? Czy Warszawa z roku 1944 okazała się mniej waleczną i mniej bohaterską od ludności Paryża?

Przeciwnie. Jeśli mieszkańcy Warszawy jeszcze raz pokazali całemu światu, że umieją walczyć w warunkach, w jakich tylko niewielu walczyć potrafi, że zdolni są oni do czynów naprawdę nadludzkich — to jeszcze raz zawiedli ci, którzy najgłośniej krzyczą o swej wartości i patriotyzmie. Zawiodło i zawiniło sanacyjne kierownictwo Armii Krajowej i opanowany przez nich rząd londyński.

Gdyby tym ludziom rzeczywiście nie chodziło o nic innego, jak tylko o oswobodzenie Warszawy — to sposób, w jaki to osiągnąć, nie nastręczałby absolutnie żadnych wątpliwości. Należało się porozumieć z Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego oraz z dowództwem Armii Ludowej i Wojska Polskiego, wspólnie nawiązać kontakt z dowództwem Sprzymierzonych — a przedewszystkim z dowództwem Armii Czerwonej, razem omówić i wyznaczyć termin powstania oraz konkretnie ustalić rodzaj i sposób udzielenia koniecznej pomocy z zewnątrz. Gdyby się okazało, że z takich czy innych względów powstania rozpocząć nie można, to należało je odłożyć. Sprawa postawionaby była wówczas jasno i uczciwie. Gdyby natomiast uznano, że powstanie można i trzeba zacząć, to nawet jeśliby się ono nie udało, pozostałoby przynajmniej poczucie, że zrobiono wszystko, co było możliwe, aby powstańcom zapewnić jaknajlepsze warunki walki.

A jak postąpiono? Przecież każde dziecko rozumie, że ci, którzy przygotowywali powstanie, nie mogli nie widzieć tych możliwości. I każde dziecko rozumie, że możliwości te widziano, ale nie chciano z nich skorzystać. Przecież z oficjalnych komunikatów rządowych jasno wynika, że powstanie nie było z nikim uzgodnione.

Każdy zapyta: — Dlaczego?

O odpowiedź nietrudno. Jedyne właściwe podejście do sprawy powstania wymagało przedewszystkiem stworzenia prawdziwej jedności narodowej, a więc porozumienia z Komitetem Wyzwolenia i współpracy z organami mu podległemi. Ale według „polityków" i dygnitarzy londyńskich, taka współpraca i rozmowy

są „niedopuszczalne, gdyż stawiają Komitet na równi z rządem konstytucyjnym". Tu przecież chodziło o coś wręcz przeciwnego. Chodziło o to, aby sanacja i grupy z nią związane mogły „wykazać się" poparciem i posłuchem ludności Warszawy; aby stworzyć pozory, że w „Polsce wszyscy stoją za legalnym rządem z Londynu"; że nikt nie słucha „jakiegoś tam Komitetu Wyzwolenia, będącego agentem sowietów". Jednym do przyjęcia dla nich rozwiązaniem było takie pokierowanie sprawami, aby w pewnym momencie można było wobec wszystkich głosić: „Patrzcie — oto na nasz rozkaz, ludność stolicy jak jeden mąż powstała do walki. Nikt inny nie mógł tego dokonać. Jedność narodowa to my — i tylko my!"

Porozumienie z dowództwem sowieckim również nie mogło wchodzić w grę, bo Sanacja & Co., — tak jak we wrześniu tak i dzisiaj — chciała pokazać, że „Polska nie potrzebuje łaski czerwonych barbarzyńców z Azji"; że Armia Krajowa jest dostatecznie silna, aby bronić ich od dawna już zbankrutowanej polityki. Tragedja wrześniowa niczego tych ludzi nie nauczyła.

Powyższe nastawienie automatycznie wykluczało jakiekolwiek rozmowy z dowództwem anglo-amerykańskim, czy też z jego rządami, ponieważ były wszelkie dane, że Anglicy i Amerykanie, zdając sobie sprawę z odpowiedzialności za rozpoczęcie powstania, mogliby stanąć na stanowisku konieczności porozumienia z dowództwem sowieckim i Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego. A to przecież było przez „kierowników" powstania z góry odrzucone.

Pozostawała więc tylko możliwość najbardziej ryzykowna, a przez to najgorsza: W kierunku Warszawy szła Armia Czerwona i I. Armia Polska gen. Berlinga. Liczono zatem, że cofająca się pod naciskiem tych wojsk armia niemiecka nie będzie stanowić trudnego przeciwnika. A przy takim założeniu nie potrzebna jest niczyja pomoc; Warszawę można zająć „własnymi siłami". Powstanie zdecydowano rozpocząć bez porozumienia z kimkolwiek. Postanowiono postawić wszystkich przed faktem dokonanym.

Ale Niemcy nie wycofali się z Warszawy. Powstańcy znaleźli się bez broni, bez żywności, bez lekarstw i bez — pomocy z zewnątrz. Wszyscy rozumieją, że każda operacja wojskowa wymaga ryzyka. Ale setki tysięcy żyć ludzkich ryzykuje się tylko wtedy, gdy niema już absolutnie innego wyjścia. A tu takie wyjście przecież było.

Wydanie rozkazu rozpoczęcia powstania w warunkach jaknajgorszych podyktowane było momentami czysto politycznemi. W grę tu wchodziły te same motywy, które przyczyniły się do naszej klęski wrześniowej. Ta sama żądza władzy u sanacji i im podobnych, ten sam „monopol" na patriotyzm, ta sama pogarda dla narodu i jego przedstawicieli i ta sama nienawiść do Związku Sowieckiego.

Perfidnie wykorzystując zapał stolicy do walki z hestjalskim najeźdźcą, wiedząc z góry, że powstańcy, nie znając prawdziwej sytuacji, walkę rozpoczną — kierownictwo Armii Krajowej wydało swój rozkaz. To nic, że może się obficie polać krew niewinnych i bezbronnych ludzi. To nic, że może paść trupem tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci. To wszystko jest przecież nieważne. Ważne jest tylko to, aby nawet i za tą cenę, osiągnąć swe cele polityczne. Bo gdyby tą cenę uznano za zbyt wysoką, to nie wydanoby rozkazu w warunkach, w jakich go wydano.

Choć organizatorzy powstania postąpili niegodnie i wykazali wprost niewiarygodny brak poczucia odpowiedzialności, to jednak nie wpłynęło to na postawę ludności Warszawy. Zamiast zamierzonej demonstracji siły i wpływów polskiej reakcji, powstanie warszawskie wykazało jej całkowitą słabość i upadek moralny. W ogniu nieubłaganej walki z wrogiem, alchemją bohaterstwa, poświęcenia i ofiary — powstańcy przetopili polityczną gierkę sanacji na wielki czyn zbrojny polskiego narodu. Na ulicach stolicy znaleźli wspólny język wszyscy. Tam nie pytano nikogo o poglądy czy sympatje polityczne. Obok żołnierza Armii Krajowej ginął żołnierz Armii Ludowej. Obok zwolennika rządu londyńskiego padał również i ten, który swe władze widział w Krajowej Radzie Narodowej i Komitecie Wyzwolenia. Wśród całej ludności stolicy nastąpiło prawdziwe zjednoczenie. Czego ciągle nie chcą uczynić „wielcy magowie" londyńscy, tego dokonali prostaczkowie na barykadach. Swą walką, swym bezprzykładnym męstwem i odwagą przekreślili oni wszelkie różnice i wspólnie dążą do celu. Pomimo tego, że formalnym i odpowiedzialnym kierownikiem powstania jest dowództwo Armii Krajowej, to jednak nikt inny tylko przedstawiciele Armii Ludowej nawiązali kontakt z marsz. Rokossowskim i gen. Berlingiem, poinformowali o sytuacji w Warszawie, wskazali miejsca dla zrzutów i uzyskali pomoc.

Warszawa jest już dzisiaj symbolem — symbolem wspólnej walki przeciwko wspólnemu wrogowi i ponad głowami tych, którzy z tej walki chcieliby uczynić narzędzie swych ciemnych zamiarów.

Swym bohaterstwem, samozaparciem i cierpieniem, ludność Warszawy zdobyła sobie chwałę nieśmiertelną. Swoim przykładem przyspiesza ona proces jednoczenia reszty Kraju i wskazuje właściwą drogę tym, co się jeszcze wahają, otwierając im oczy na przepaść zdrady narodowej w jaką nieuchronnie dostaną się ci, którzy na czas nie potrafią zerwać ze zgrają sanacyjnych faszystów.

1 październik

P.S.—*Sanacyjne kierownictwo A. K. uwieńczło swą zdradę nowym haniebnym krokiem. 2-go października płk. Monter — d-ca A. K. działający podczas powstania w Warszawie, w zastępstwie nieobecnego gen. Bora — skapitulował przed Niemcami, oddając w ich ręce bohaterskich powstańców i broń, z takim poświęceniem dostarczoną przez sojusznicze lotnictwo. Na zdradę Sosnkowskiego — Bora — Montera odpowiedziały walczące w Warszawie oddziały Armii Ludowej, Korpusu Bezpieczeństwa oraz szeregi oddziałów Armii Krajowej odmową złożenia broni, wybierając zamiast haniebnej kapitulacji próbę zbrojnego przebicia się z bronią w ręku na prawy brzeg Wisły i połączenia się z I-szą Armią Polską względnie próbę przedostania się na tyły niemieckich wojsk w celu kontynuowania dalszej walki z niemieckim najeźdźcą.*

Agencja Polpresu w Lublinie donosi, że już 3-go października pierwsze oddziały powstańców połączyły się z wojskami gen. Berlinga na Pradze, aby wziąć udział w walce o wyzwolenie Warszawy, w zemście nad barbarzyńskim okupantem i rodzimymi zdrajcami i wreszcie nad odbudowaniem zniszczonej stolicy Polski.

Pozdrowienia od PPS. z kraju

Zjednoczenie Polskie otrzymało od Kongresu PPS. jaki się odbył w Lublinie, następującą depeszę:

„Do wszystkich demokratycznych organizacji polskich w W. Brytanii.

Pierwszy Kongres PPS. na wyzwolonych terenach Polski, odbył się 11 *września* 1944 *r.*

Wyzwolenie Państwa Polskiego z pod jarzma niemieckiego najeźdzcy postępuje naprzód. Na odzyskanych terenach przystąpiliśmy już do odbudowy aparatu administracyjnego i uregulowania wszystkich zasadniczych problemów na podstawie prawdziwej i szczerej demokracji zgodnie, z interesem szerokich mas robotników i chłopów.

Emigracyjne organizacje niezawodnie zrozumieją i uznają nasze wysiłki celem przeprowadzenia szerokiego programu społecznego polskiej demokracji.

Zapraszamy Was do powrotu do kraju. Powitamy serdecznie każdego uczciwego demokratę, a kraj udzieli Wam wszelkich możliwości pracy dla dobra naszego Państwa".

B. Drobner, Przewodniczący R.N. PPS.
E. Osóbka-Morawski, Przew. C.K.W. PPS.
St. Matuszewski, Sekr. C.K.W. PPS.

Z działalności Polaków na Bliskim Wschodzie

W Palestynie wychodzi „Biuletyn Wolnej Polski". Pismo jest pięknie redagowane i zawiera ciekawe wiadomości. Biuletyn—donosi, że na żądanie władz polskich, w Palestynie zakazano kolportażu Wolnej Polski i Nowych Widnokręgów wydawanych w Moskwie.

Biuletyn podaje, że ogłoszona nie dawno amnestja na podstawie, której wielka liczba skazanych żołnierzy polskich została uwolniona od kary, nie została zastosowana do oficerów i żołnierzy polskich, skazanych przez polskie sądy wojskowe w Jerozolimie na długoletnie więzienie za wysłanie depeszy z wyrazami sympatii do Gen. Berlinga.

M. Kochańczyk

PO ODRĘ I NISĘ

Ziemie na zachód po Nisę i Odrę oraz na północ po morze Bałtyckie, to prastare ziemie polskie, wydarte nam zbrojną przemocą przez zaborcze plemie germańskie. Ziemie te przepojone krwią naszych przodków przedstawiają smutną historję długich i krwawych wojen obronnych przed zalewem zachłannego prusactwa, prącego bezustannie na słowiański wschód dla zrealizowania swoich odwiecznych planów podboju.

Nie trzeba być wieszczem, by z tchnień i powiewów jakie płyną do dzisiaj ze zgermanizowanych nazw rzek i miast, zakładanych przed wiekami przez naszych dziadów, odtworzyć sobie ten tragiczny łańcuch nieprzerwanych walk jakie ziemie te przechodziły. Czy za Mieczysława I, czy za Bolesławów, zawsze na ziemiach tych rozgrywały się krwawe akty rozpaczliwej obrony przed germanami, zmierzającymi do wyparcia nas od brzegów Bałtyku i do opanowania ujścia Wisły, ażeby w ten sposób pozbawić Polskę korzystania ze szlaków morskich, a w następstwie uzależnić ją od siebie.

Nie zawsze jednak królowie polscy rozumieli prawdziwe znaczenie tych ziem dla Polski i nie starali się utrzymać w pogotowiu odpowiednich sił, któreby w sojuszu z tąk samo zagrożonymi narodami, stanowiły skuteczną obronę przeciwko teutońskim rabusiom.

Słabo zaludnione i obce — przez bratnie zamieszkałe narody—tereny na wschodzie, wydawały się łatwą rekompensatą dla polskiej szlachty. Podstępny krzyżak, wykorzystując tę dogodną dla siebie sytuację, wydzierał Polsce Ziemie Zachodnie piędź po piędzi, starając się zatrzeć wszelki ślad polskości na podbitych terenach.

Pomimo nawet tej systematycznej i brutalnej germanizacji stosowanej przez Niemcy do każdego przejawu polskości na zrabowanych ziemiach, nie potrafili oni dokonać zbrodniczego dzieła, zatarcia śladów po Słowianach połabskich. Do dnia dzisiejszego nad Odrą i Łabą przechowały się nazwy miast, których pochodzenie wskazuje, że pierwszymi założycielami tych miast były plemiona polskie. Pamiętamy, że przed wojną mimo spotęgowanych od nowa prześladowań narodowościowych w hitlerowskich Niemczech, setki tysięcy Polaków otwarcie demonstrowało swoje polskie pochodzenie i nierozerwalną więź z Polską.

Poprzednia wojna światowa przyniosła upragnioną niepodległość dla wielu narodów. Na gruzach trzech mocarstw cesarskich narodziło się państwo polskie, lecz Śląsk Opolski i Pomorze pozostały nadal poza granicami Polski; przeszło 2 miliony Polaków zostało po niemieckiej stronie krwawiącej granicy.

Taki stan rzeczy o sztucznym układzie granicznym, nigdy nie mógł sprzyjać ekonomicznemu rozwojowi naszego kraju ani też nie dawał gwarancji pokoju jak w sensie wewnętrznym tak i międzynarodowym. Obecna wojna jeszcze raz wykazała, że w praktycznym życiu jednostki czy narodu, nie tylko jest ważnem ile posiadamy, ale co posiadamy i jaka jest trwałość tego posiadania. Otóż to porównanie możnaby z powodzeniem zacytować naszym sanacyjnym rządom, które nie potrafiły i nie chciały pójść na porozumienie z Rosją i Czechosłowacją, jako naszymi naturalnymi sprzymierzeńcami, przeciwko wspólnemu wrogowi, jakim były zawsze Niemcy. Brak porozumienia ze Związkiem Sowieckim i systematyczne izolowanie Polski od demokracji zachodnich, coraz to wyraźniejszy kurs sanacyjnych rządów na hitlerowskie Niemcy i ich faszystowskich sprzymierzeńców, sprawił, że nasza niepodległość nie była ani szczęśliwa ani też długa. Nie zdążyliśmy się jeszcze wyleczyć z ran zadanych nam w tamtej wojnie światowej, a tem bardziej zapomnieć blisko półtora wiekową niewolę, gdy Polska stała się ponownie ofiarą barbarzyńskiego napadu ze strony tego samego odwiecznego wroga z zachodu.

Jakie były przyczyny, że tak łatwo zapomnieliśmy o swoich prawach do naszych ziem na zachodzie? Z pism Piłsudskiego wynika jasno, że nawet powstania śląskie nie miały większych bodźców do tego narodowego zrywu ze strony reszty kraju. Przyłączenie Śląska sam Piłsudski nazywał „cudem". Ażeby nie być gołosłownym warto przypomnieć co na ten temat pisał J. Piłsudski w swych „Pismach Zbiorowych".

> „Ten dziwny szmat ziemi zowie się Śląskiem i żył tak długo i tak ogromną pełnią życia odrębnego, często zapomniany przez resztę Polski. Wobec tego zespolenie naszego życia jest największym cudem pośród wszystkich, które przeżywaliśmy w ostatnich latach, największym tryumfem spośród naszych tryumfów".

Jak widzimy z powyższego, Piłsudski przyznaje, że odzyskanie Śląska należy uważać za „największy cud" do którego władze polskie wcale się nie przyczyniły. O tem zaś, że Piłsudski osobiście mało wagi przywiązywał do odzyskania tych ziem dla Polski, daje wyraz Leon Wasilewski w swej książce p.t. „Piłsudski jakim go znałem".

> „Komendant w dłuższej rozmowie ze mną udzielił mi instrukcji, podkreślając przytem, że mnie jako zupełnie swojemu człowiekowi mówi to czego nie mówił innym członkom Delegacji... (Polskiego Kom. Nar. w Paryżu). Wypowiedział pogląd, że wszystko to co Polska w sensie granic otrzyma na zachodzie, będzie podarunkiem koalicji, bo tam nic własnym siłom nie zawdzięczamy. Natomiast zdobycze na wschodzie będziemy zawdzięczali wyłącznie sobie, naszym własnym siłom".

Nasuwa się pytanie, co było powodem, że tak mało wysiłku poświęcali nasi sanacyjni wodzowie odzyskaniu prawowitych ziem zachodnich, a natomiast tak lekkomyślnie zapędzali się w swych zamiarach na wschód, na Ukrainę i Białoruś? Odpowiedź jest krótka. Apetyt obszarników na cudzą ziemię i chorobliwa nienawiść do Rosji Sowieckiej. Dziś klęska hitlerowskich Niemiec daje nam jakgdyby po raz ostatni w historji, możliwość odzyskania tych ziem dla Polski, a Polakom zamieszkałym od wieków na tych ziemiach, prawo wszechstronnego rozwoju we własnem państwie. Wymaga to jednak wielkiego wysiłku, oraz szczerej przyjaźni i poparcia ze strony Sowietów i Czechosłowacji. Nawiązania takiego porozumienia nie chce reakcja polska, choć życzy go sobie cały naród polski.

Ażeby nie dopuścić do błędów jakie popełniono przy zakończeniu poprzedniej wojny i ustrzedz naród polski przed nową trzecią katastrofą wojny na przyszłość Polska musi odzyskać nasze ziemie na zachodzie i północy. W ten sposób szeroki dostęp Polski do Bałtyku, granica nad Odrą i Nisą zostanie nareszcie zrealizowany. Jedynie w ten sposób pozbawi się Niemcy możliwości podpalenia świata nową pożogą wojny, a Polska zabezpieczona przed niemieckim imperjalizmem, skupi w swych granicach wszystkich Polaków i uzyska trwałe możliwości szybkiego kulturalnego i gospodarczego rozwoju.

Gotowość poparcia naszych słusznych żądań przez oficjalne czynniki W. Brytanii, Związku Radzieckiego i Ameryki w sprawie przesunięcia naszych granic na zachód i północ nie oznacza, że nie napotykamy na poważne przeszkody. Przedewszystkiem wróg musi być pokonany. Toteż w tym kierunku powinniśmy skupić wszystkie nasze wysiłki, gdyż pokonanie hitlerowskich Niemiec jest podstawowym warunkiem dla osiągnięcia naszych celów na zachodzie.

Niestety, polityka rządu londyńskiego jest też bardzo wielką przeszkodą w zrealizowaniu naszych postulatów narodowych. Dla przykładu wystarczy nadmienić, że min. Seyda na Akademii z okazji rocznicy powstania wielkopolskiego powiedział, że pomoc Sowietów w uzyskaniu naszych ziem na zachodzie to niebezpieczeństwo. Ta szkodliwa i zgruntu fałszywa polityka izolująca Polskę od jej naturalnych sprzymierzeńców na wschodzie i zachodzie ułatwia wrogom Polski mobilizację ciemnych sił starających się uratować Niemcy od konsekwencji, na jakie zasłużyli przez wywołanie wojny wczasie, której zginęło miljony Polaków i tylko zbiorowa ofiara wszystkich narodów miłujących wolność, sprawiła, że hitlerowski imperjalizm zostanie bezwzględnie złamany.

Nie rozumią tego sanacyjni pisarze w rodzaju pp. Grabowskich, którzy starają się przekonać angielską opinię publiczną, że Polsce nic się od Niemiec nie należy. Nie trzeba jednak zapominać, że jak w W. Brytanii tak w Ameryce są siły, które chętnie skorzystają z pomocy pp. Gra-

bowskich, które pod przykrywką liberalnych frazesów rozpoczynają kampanię przeciwko przyłączeniu tych ziem do Polski. Nieszczerzy przyjaciele Polski czynią to, czy chcą czy też nie, w interesie Niemiec, a jeszcze inni wykorzystują to zagadnienie dla poróżnienia jedności Sprzymierzonych, bez której utrzymanie trwałego pokoju, jest poprostu nie do pomyślenia.

Dlatego pozbawienie Niemiec baz wypadowych i przemysłu wojennego na przyszłość leży w interesie nietylko Polski, ale i całej Europy, a nawet ludzkości wogóle. O tem winniśmy dobrze pamiętać, tem bardziej, że chodzi tu o ziemie rdzennie polskie, bez których kraj nasz nigdy nie może należycie się rozwijać.

Naprawiona zostanie w ten sposób ta wiekowa krzywda jaką nam niszczycielski imperjalizm niemiecki zdołał wyrządzić. Ujście Wisły będzie w rękach Polski. To szerokie okno na świat zamorski, zapewni nam niezależność gospodarczą i handlową, a przemysł śląski umożliwi nam szybką odbudowę kraju. Niemiecka baza wypadowa w Prusach Wschodnich, Gdańsku i na Pomorzu zostanie oczyszczona od ludności niemieckiej, co zapewni nam jak i całej Słowiańszczyźnie trwałe bezpieczeństwo.

W tym to kierunku powinna potoczyć się działalność naszych placówek propagandowych oraz organizacji społecznych w W. Brytanii, jak Zw. Ziem Zachodnich, Zw. Wielkopolan i Zw. Ślązaków. Przyłączenie ziem pod Nisę i Odrę do macierzy, szybki rozwój industralizacji naszego kraju, mogą być osiągnięte jedynie dzięki walce zjednoczonego narodu polskiego i przy poparciu naszych sprawiedliwych postulatów ze strony Sojuszników Polski.

Włodzimierz Rzymowski

(sędzia okręg. w Warszawie)

DWIE KONSTYTUCJE

Konstytucją nazywamy prawo zasadnicze, określające ustrój państwa, jego organy, ich kompetencje i wreszcie podstawowe prawa obywatela. Ustanowione w konstytucji prawa są nienaruszalne: wszystkie inne przepisy prawne winny mieć konstytucję za podstawę i źródło, a w żadnym razie nie mogą stanąć z nią w sprzeczności. Również rzeczywiste życie państwa i społeczeństwa powinno toczyć się w ustanowionych przez konstytucję ramach. Ponieważ stosunki realne ulegają z biegiem czasu i w miarę postępu przemianom, zatym i konstytucję powinno się odpowiednio zmieniać, inaczej — zamiast być czynnikiem dodatnim stałaby się hamulcem i zawadą. Tak np. postępowa na owe czasy konstytucja 3-go maja 1791 roku byłaby wprost nie do pomyślenie w czasach dzisiejszych. Z tego względu każda konstytucja powinna przewidywać sposób jej zmiany.

Powyższa ogólna definicja daje pojęcie o doniosłości konstytucji dla życia danego kraju. Konstytucja określa ustrój, ustala udział obywateli w rządach, określa ich warunki gospodarcze i kulturalne, przewidywać może przywileje dla jednych, ograniczenia dla drugich. O tej niezmiernej ważności ustaw konstytucyjnych należy pamiętać szczególnie w obecnym momencie, gdyż właśnie teraz wyniknął spór, która z dwuch, uchwalonych w czasie 21 lat niepodległości, konstytucji, ma być podstawą Tymczasowego Rządu w wyzwolonej Polsce: czy konstytucja z 17.3.1921 roku czy też z 23.4.1935 roku. Komitet Wyzwolenia Narodowego przyjął za podstawę pierwszą z nich, rząd emigracyjny obstaje przy konstytucji z roku 1935. Musi istnieć zasadnicza i doniosła między tymi konstytucjami różnica, skoro p. Mikołajczyk właśnie problem konstytucji podał jako jeden z głównych powodów niepowodzenia prowadzonych ostatnio rokowań.

Pierwszym pytaniem, które musimy sobie zadać przy ocenie jakiejś konstytucji, jest, w jakim stopniu umożliwia ona narodowi wpływ na losy państwa, w jakim stopniu pozwala mu decydować o składzie władz państwowych i ich działalności i wreszcie, czy daje mu możność zmiany władz, działających wbrew interesom i woli narodu.

Konstytucja z roku 1921 umożliwia narodowi decydowanie o losach państwa i toku rządów. Według tej konstytucji, Sejm i Senat, chociaż w zasadzie należy do nich jedynie władza ustawodawcza, mogą wpłynąć skutecznie na rząd i jego działność, gdyż konstytucja ta nie daje władzy wykonawczej w żadnym razie prawa wydawania ustaw; ponieważ zaś bez nich nie może pełnić swych funkcji, a o uchwalenie musi zwrócić się do Sejmu, więc zależność i zawisłość rządu od Izb Ustawodawczych jest przez konstytucję z 21 roku jasno i niedwuznacznie ustanowiona. Ponieważ z kolei Izby Ustawodawcze pochodzą z wyborów demokratycznych (Konstyt. z 21r. ustanawia wybory do obu Izb-powszechne, tajne równe, bezpośrednie i stosunkowe, a listy kandydatów pozwala zgłaszać każdej partji), odzwierciadlających opinię i wolę narodu, zatem za pośrednictwem wybranego przez siebie Sejmu i Senatu może naród na podstawie konstytucji 21 r. sprawować kontrolę nad rządami państwa.

Łatwo się domyśleć, iż tak demokratyczna konstytucja nie mogła się podobać regime'owi sanacyjnemu, doszłemu do władzy w drodze zamachu stanu w 1926 roku. Regime ten miał jasno wytknięte cele: w polityce zagranicznej przyjaźń i współpraca z państwami faszystowskimi i reakcyjnymi, wrogość i agresywne plany w stosunku do „zgniłych demokracyj" i do Rosji Sowieckiej; w polityce wewnętrznej: popieranie reakcji i ciemnoty, ucisk narodowościowy i religijny, pałka policyjna i więzienie dla kultury, postępu i wolności, wreszcie — swobodne i nieskrępowane dysponowanie pieniędzmi i majątkiem publicznym. Wszystko to razem otrzymało nazwę „radosnej twórczości". Rządy sanacyjne nie bardzo jednak były pewne, czy naród podzielać będzie tę ich „radość" i dlatego z miejsca rozpoczęły walkę z demokratyczną konstytucją z 1921 roku, łamiąc i naruszając jej postanowienia, czy poprostu je ignorując. Stałe bezprawie mogło się jednak stać niebezpieczne, stworzenie więc „legalnego" decorum dla swych samowolnych rządów stało się dla sanacji nakazem konieczności. Ponieważ wybrany w 1930 roku Sejm, mimo najgorszych nadużyć wyborczych (i cudów nad urną) nie chciał uchwalić nowej konstytucji, chwycono się podstępu, przeprowadzając potrzebną ustawę w największym pośpiechu w czasie chwilowej nieobecności posłów z opozycji — głosami samych tylko posłów sanacyjnych. Ustawa ta była nie ważna, gdyż przepis konstytucyjny wyraźnie i bezwzględnie wymagał dla zmiany konstytucji obecności przewidzianej ilości posłów. Liczba posłów sanacyjnych, których głosami przeprowadzono zmianę konstytucji, była o wiele mniejsza od wymaganej, zmiana była więc nielegalna, bezprawna.

W ten sposób powstała konstytucja z 23.4.1935 r., której samym narodzinom towarzyszył gwałt i bezprawie. Jeśli legalność, o której tyle mówią emigracyjne władze cywilne i wojskowe, zastosować naprawdę i poważnie, to właśnie z punktu widzenia prawa władzom tym brak jakiejkolwiek podstawy, gdyż konstytucja z 1935 r., na którą się powołują, jest prawnie nie ważna, wobec jej uchwalenia przy braku wymaganego bezwzględnie „quorum" skoro zaś została uchwalona nielegalnie, nie mogła uchylić mocy obowiązującej konstytucji 1921 r.

Przechodząc do konstytucji 1935 r. należy podkreślić przedewszystkiem, iż głównym jej zadaniem było, by zdobyta w drodze zamachu władza pozostała już na stałe w rękach sanacji. Ponieważ pozostawienie jakiejkolwiek swobody dałoby narodowi możliwość ujawnienia swego wrogiego stosunku do regime'u zatem konstytucja z 1935 r. stara się w pierwszym rzędzie o wykluczenie takiej możliwości. Systemy wyborcze do Izb zostały skonstruowane w sposób zapewniający sanacji większość. Wiek wyborczy do Sejmu podwyższa się z 21 do 24 lat oraz zniesiono obowiązującą przy konstytucji 1921 r. zasadę stosunkowości (wybory cztero-przymiotnikowe). Jeśli

dodać nacisk administracji, użycie pieniędzy i środków państwowych na propagandę prorządową, wpływanie na urzędników, funkcjonarjuszy i wszystkich od rządu zależnych, a wreszcie wszelkiego rodzaju machinacje przy samych wyborach i obliczaniu głosów, to łatwo sobie wyobrazić, iż sanacja mogła w rezultacie uzyskać większość w Sejmie, mimo, iż w kraju jej zwolennicy stanowili nikłą mniejszość. Jeśli jednak w stosunku do Sejmu utrzymano przynajmniej pozory „demokratyczności", to wybory do senatu pozbawiono nawet tych obsłonek. $\frac{1}{3}$ senatorów pochodziła wprost z nominacji, ale i pozostałe $\frac{2}{3}$ nie były bynajmniej narażone na ryzyko demokratycznych wyborów. Wyborcami do senatu być mogły bowiem tylko pewne nieliczne grupy obywateli m.in. słynni t.zw. „zasłużeni", obejmujący legionistów, posiadaczy orderów, różnych prorządowych działaczy, pisarzy, dziennikarzy i t.p. Lecz nawet tak starannie przesiane zastępy wyborców do senatu nie miały bezpośredniego prawa obioru senatorów. Zastosowano system 2-stopniowy. Poszczególne zgromadzenia wyborców wybierały delegata, a dopiero delegaci obierali senatorów. Ta charakterystycznie ostrożna procedura wyborcza zdradza, jak dalece sanacja świadom była swej niepopularności i niepewna rezultatów głosowania: w gruncie rzeczy nie ufała nawet własnym „zasłużonym", własnym protegowanym, obawiała się, iż nawet u ludzi, których miała za „swoich", może się coś zmienić, że nawet dla nich „genialna" polityka zagraniczna i wieczna „tajemnica wojskowa" mogą się w końcu wydać podejrzanemi.

Ale i tak spreparowany parlament nie wydawał się regime'owi pewny. Dla zapobieżenia niespodziankom konstytucja 1935 roku ograniczyła zasadniczo kontrolę parlamentu nad rządem, gdyż, choćby domagał się on ustąpienia rządu czy ministra, prezydent, wyobrażający wobec tej konstytucji pełnię władzy państwowej, miał prawo raczej rozwiązać parlament niż zmienić rząd, jeśli mu to odpowiadało. Pozatem prezydent mógł wogóle wstępować w prawa parlamentu, łącząc w ten sposób władzę wykonawczą z ustawodawczą, gdyż konstytucja 1935 r. uprawnia go do wydawania owych sławnych dekretów, mających taką samą moc, jak ustawy uchwalone przez Izby.

Jak z powyższego widać, konstytucja 1935 r. pozbawiła naród wszelkiego wpływu na los i rządy państwa. Gdyby udało mu się nawet przeprowadzić swą większość do sejmu, to wobec wielkiej władzy prezydenta większość tu nic nie mogła zdziałać wbrew woli regime'u.

Konstytucja 1935 r., stanowiąc jedynie pozory instytucji demokratycznych pozostawiała rządowi możność czynienia co chciał. W ten sposób naród nie miał wpływu ani na politykę zagraniczną, ani na gospodarkę majątkiem i pieniądzmi publicznemi, ani na życie kulturalne, ani wreszcie na najważniejszą w ówczesnej sytuacji dziedzinę zbrojeń.

Opisany powyżej sposób, w jaki rządy pomajowe załatwiły się z konstytucją 1921 r. i wprowadziły faszystowską ustawę 1935 r. oraz jak rządziły bez żadnego hamulca i bez względu na wolę społeczeństwa, nie jest bynajmniej faktem o znaczeniu jedynie historycznym, jakimś zamkniętym, niepowrotnie minionym epizodem dziejowym. Wręcz przeciwnie, duch owych rządów nie zamarł ani na chwilę, żyje nadal w emigracyjnych władzach cywilnych i wojskowych, w tutejszym rządzie i armii. Metoda, przy pomocy której narzuciła się narodowi sanacja, zostałaby niewątpliwie skopiowana, gdyby londyńskim władzom udało się jakimś sposobem objąć rządy w Polsce. I dlatego potrzebna im jest konstytucja 1935 r., dlatego upierają się przy niej, choć sami przyznają, iż jest anty-demokratyczna i choć nie mogą zaprzeczyć, że nielegalnie, podstępnie została uchwalona. Sanacja i jej agentury zdają sobie sprawę dokładnie, że przy demokratycznych wyborach, opartych na konstytucji 1921 r. już nie powrót do władzy ale nawet powrót do kraju byłby dla nich wątpliwy, a w każdym razie nie bardzo bezpieczny. Jeśli rzeczywiście wierzą we własne opowiadania o reprezentowaniu całego narodu, o „jednomyślnym" poparciu kraju, czemu tak obawiają się zaryzykować wysłuchania swobodnego głosu tego miłującego ich rzekomo narodu: właśnie konstytucja 1921 r. powinnaby w takim wypadku bardzo im odpowiadać. Niechęć do niej świadczy, iż w głębi duszy entuzjastyczne przyjęcie przez naród wydaje im się tak bardzo wątpliwe, że wolą raczej szukać żon w Anglji lub farm w Kanadzie, niż narażać się na „serdeczne" przyjęcie ze strony „uradowanych" rodaków.

Nie mogąc zmienić konstytucji 1921 r. i zmuszeni przyznać anty-demokratyczność konstytucji 1935 r., rząd w Londynie wynalazł pewne na pozór niewinne, wyjście. Twierdzi, iż konstytucja 1935 r. jest wprawdzie zła, lecz zmienić ją może jedynie naród, że więc na razie, do czasu zmiany winna jednak obowiązywać. To posunięcie mimo pozorów pojednawczości, jest nader podstępne i niebezpieczne. Gdyby jakimś cudem rząd tutejszy, prezydent i wódz naczelny wrócili w tym charakterze do kraju, to wystarczyłoby im, by przez tydzień obowiązywała konstytucja z 1935 r., aby na jej podstawie nanowo uchwycić całą władzę w swe ręce i kontynuować tradycje nie tylko rządów przedwojennych, lecz i również chwalebnego dorobku emigracyjnego. Niepoważny i obliczony na naiwnych jest również argument, że uznanie przez Rząd Polski za swą bazę legalną Konstytucji z 1921 r. unieważniałoby umowy zawarte przez Polskę z innymi Państwami. Prawo międzynarodowe nie przewiduje takiego unieważnienia, a raczej możnaby twierdzić, że to konstytucja z 1935 r. zagraża przez swą nielegalność prawnej stronie umów, zawartych w tym okresie przez Polskę.

Konstytucja 1935 r. jest jakby rewolwerem skierowanym w naród. Nie wolno dopuścić, by znalazł się on w rękach nieprzyjaciół demokracji i ludu po powrocie do kraju choćby przez jeden dzień. Aktualne wydarzenia stanowią doskonałe ostrzeżenie. Ogłoszony ostatnio rozkaz dzienny gen. Sosnkowskiego zawierał tak skandaliczne napaści na Sprzymierzonych, iż wywarł powszechne oburzenie. Pomimo to, pomimo nawet ostrych uwag zwróconych rządowi i prezydentowi przez premjera Churchilla i min. Edena, gen. Sosnkowski pozostaje nietykalny, może swobodnie obrażać i oczerniać, nie ponosi zato żadnych konsekwencji z tej prostej przyczyny, iż według konstytucji 1935 r. odpowiada, jako naczelny wódz, jedynie przed prezydentem. Nikt inny prócz prezydenta nie ma tu nic do gadania, a prezydent nie widzi w zachowaniu gen. Sosnkowskiego nic nagannego.

Wyobraźmy sobie, że obecny prezydent i Wódz Naczelny wracają na takież stanowiska do kraju, a konstytucja 1935 r. obowiązuje, choćby „tymczasowo". Cożby pomógł narodowi nawet najbardziej demokratyczny sejm, skoro realna siła pozostawałaby w rękach wrogiego ludowi naczelnego wodza, odpowiedzialnego jedynie przed sympatyzującym z nim prezydentem? Już ten jeden jedyny przepis konstytucji 1935 r., jak możemy stwierdzić już tu, na emigracji w Londynie, wystarczyłby dla unicestwienia wszelkiej demokracji i wolności w Polsce. Nietylko Sejm, lecz nawet senat i rząd, gdyby nawet chciały się przeciwstawić, nie mogłyby nic wskórać, bo konstytucja 1935 r. uniezależnia naczelnego wodza od jakiejkolwiek kontroli. Gdyby bardzo się starały, wystarczyłaby Bereza Kartuska. Powyższy obraz nie jest bynajmniej jakąś fantazją, dowolnym wnioskowaniem, stanowi on najzupełniej realną perspektywę stosunków, jakieby zapanowały w Polsce, gdyby oddano w niej władzę emigracyjnym rządom, pozostawiając na „tymczasem" w mocy konstytucję 1935 r. Nie wiele pomogłoby tu liczenie na osławioną „demokratyczność" rządu, mającą wynikać z faktu, iż ważne w nim stanowiska zajmują chłopi i robotnicy z pochodzenia. Jak wiadomo, niektórzy przywódcy robotniczy, nibyto „socjaliści", są szczególnie żarliwymi zwolennikami polityki gen. Sosnkowskiego.

Reasumując, można powiedzieć, że konstytucja 1921 r. zapewnić może swobodny rozwój społeczeństwa w kierunku postępu i sprawiedliwości, daje bowiem możność wyboru władz, cieszących się zaufaniem obywateli. Jeżeliby jakieś jej przepisy były nie odpowiednie lub przestarzałe, to przewiduje ona możność dokonania potrzebnych zmian demokratyczną i legalną drogą. Konstytucja 1935 r. jest tak strasznie i brutalnie anty-demokratyczna i reakcyjna, że upierać się przy niej mogą tylko ci, którzyby takie właśnie anty-demokratyczne i reakcyjne rządy chcieli w wyzwolonej Polsce nanowo zaprowadzić.

RADIO POLSKIE W LUBLINIE

Od 20 sierpnia działa w Lublinie polska radiostacja, nadająca na falach 579 i 224 m.

Z. Janicka

STOSUNKI POLSKO-SOWIECKIE

Zagadnienie stosunków z Sowietami jest dla Polski zagadnieniem najwyższej wagi. Od dobrych stosunków z naszym wschodnim sąsiadem zależy nie tylko odzyskanie naszej niepodległości, ale i nasze bezpieczeństwo w przyszłości oraz rozwój gospodarczy odrodzonego Państwa Polskiego.

Społeczeństwo polskie przyjęło z ogromnym zadowoleniem zawarcie w lipcu 1941 paktu wzajemnej pomocy między Polską a Związkiem Sowieckim. Nawet ci, którzy czynili wszystko, aby ten pakt zerwać, musieli ze względu na nastroje społeczeństwa — popierającego według słów gen. Sikorskiego ten pakt bez zastrzeżeń — uznać w słowach przynajmniej kapitalne znaczenie tego paktu dla wyzwolenia Polski.

Pakt lipcowy, a następnie deklaracja przyjaźni z 4-go grudnia 1941 mogły się stać punktem zwrotnym w stosunkach polsko-sowieckich, oprzeć je o trwałe podstawy przyjaźni dwuch bratnich państw, walczących przeciwko wspólnemu wrogowi.

Niestety, intrygi sanacji zostały uwieńczone powodzeniem. Rząd londyński wycofał stutysięczną armię polską z Rosji — i to w najcięższym okresie Stalingradu i zaczął prowadzić aktywną antysowiecką politykę. Przyłączenie się do katyńskiej prowokacji Goebbelsa przepełniły miarę. 25-go kwietnia 1943 r. nastąpiło zawieszenie stosunków z emigranckim rządem polskim w Londynie.

Zwycięstwo sanacji, nawrót do polityki Becka, były wielką klęską dla Polski, zagroziły jej stosunkom również z pozostałymi sojusznikami. Międzynarodowa pozycja Polski szybko się pogarszała. Przed Polską stanęło widmo izolacji. Izolacja nie stała się zupełna jedynie dzięki niezłomnej postawie ogromnej większości Polaków, którzy — wbrew intrygom i prowokacjom Sanacji — widzieli w Sowietach nie wroga i nie „Sojusznika naszych Sojuszników" jedynie, ale swego najbliższego Sprzymierzeńca, którego armie rozbijają wojska niemieckich okupantów i pomagają nam w naszej walce o wolność.

Wspólna walka Armii Polskiej u boku Armii Czerwonej przeciwko Niemcom, pomoc dostarczana tym armiom przez żołnierzy Polski Podziemnej zapieczętowały Krwią wspólnie przelaną, braterstwo broni i przyjaźń między naszymi bratnimi narodami, zagrożonymi odwiecznym niemieckim „Drang nach Osten".

Toteż — zgodnie z krwawym doświadczeniem „Manifest" Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z 22.7.1944 stwierdza, że **„historia i obecna wojna dowodzą, że Polska może się uratować od groźby niemieckiej jedynie przez utworzenie wielkiego, obronnego przymierza narodów słowiańskich, opartego o sojusz między Polską, Związkiem Radzieckim i Czechosłowacją".**

Dla zlikwidowania raz na zawsze zarzewia konfliktów pomiędzy Polską a jej sąsiadami, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego przyjął jako podstawę do załatwienia spornych problemów granicznych wzniosłe i zgodne z naszą wolnościową tradycją hasło samostanowienia—prawo Ukraińców, Białorusinów i Litwinów—do zjednoczenia swych ziem. PKWN przyjął za podstawę przyszłego dokładnego wytyczenia granic pomiędzy obu państwami t.zw. Linię Curzona, jako najbardziej zbliżonej do granicy etnograficznej. Wrześniowa umowa PKWN z rządami Ukrainy, Białorusi i Litwy normuje również sposób ostatecznego załatwienia spraw wysepek narodowych na terenach państw granicznych, umożliwiając na warunkach wzajemności i dobrowolności prawo opcji obywatelom tych państw i zapewniając im pełne wynagrodzenie ewentualnych strat, spowodowanych transferem.

Niewątpliwie wielu Polaków odczuwa boleśnie fakt rezygnacji z pewnych ośrodków, związanych z rozwojem kultury polskiej. Przywiązanie do tych ośrodków nie może zamykać naszych oczu na fakt, że Polacy stanowią na tych terytoriach mniejszość i że nietylko wielka tracycja, ale i dobrze pojęty interes Polski wymaga istnienia zwartego narodowo państwa polskiego, nierozdzieranego problemami mniejszości narodowych. Nie od rzeczy będzie również podkreślenie faktu, że wartość Prus Wschodnich i ziem nad Odrą i Nisą, które przy pomocy i poparciu Sowietów odzyskamy i utrzymamy, mają dla nas pod względem gospodarczym i strategicznym wartość nieporównanie większą, aniżeli tereny na Wschód od Linii Curzona.

Im bliższy jest koniec wojny, tym usilniej będa się siły reakcji polskiej i międzynarodowej starać użyć spraw, związanych ze stosunkami polsko-sowieckimi, dla rozbicia jedności sojuszniczej, uratowania niemieckiego faszyzmu od zupełnej zagłady. Polska nie da się użyć za narzędzie tej polityki, która w wypadku powodzenia oznaczałaby naszą śmierć. Naród Polski, nauczony krwawym doświadczeniem ostatniego ćwierćwiecza nie pozwoli nikomu rozbić zdobytej w walce ze wspólnym wrogiem przyjaźni narodów Związku Sowieckiego, bez której czeka go jedynie powtórzenie się w groźniejszych rozmiarach katastrofy 1939 roku.

INNYM POD ROZWAGĘ

Adam Ostrowski, członek władz naczelnych PPS. i delegat rządowy na Województwo Lwowskie, ogłosił, że zrywa z „rządem" londyńskim i popiera całkowicie politykę Polskiego Kom. Wyzwolenia Narodowego.

B. Kuraho-Skraho

Ostatnia faza wojny

Sytuacja na frontach mówi o nieuchronnej klęsce Niemiec. Rozpoczęta przez niemiecki imperializm wojna zbliżyła się obecnie do bram Rzeszy. Sojusznicze Armie pędzą przed sobą rozbite armie niemieckie i przekraczają w pościgu za nimi granice Niemiec. Od Niemiec odpadają ich wasale-sojusznicy, przechodząc na stronę zwycięskiej koalicji Zjednoczonych Narodów. Zbliża się dzień klęski i kary za niezliczone zbrodnie niemieckie.

Osaczona w swym legowisku bestia faszystowska broni się zaciekle, ale żadne linie Zygfryda czy Ostwalle nie powstrzymają zwycięskich armii ze Wschodu i Zachodu. Blokhausy, fortyfikacje i punkty oporu są tylko martwymi filarami w systemie obrony: trzeba je wypełnić żywym murem dobrze uzbrojonych wojsk, pełnych wiary w celowość walki, wiary w zwycięstwo.

Ale tych wojsk nie ma. Miliony wojsk niemieckich gnije na polach Ukrainy, Białorusi, Polski, Francji, Jugosławii. Mistrzowska strategia Sojuszników izolowała wielkie armie niemieckie na dalekich krańcach Europy, zdala od rozstrzygających teatrów działań wojennych. Przemysł niemiecki legł w gruzach, pod bombami alianckimi, a z nim wszelkie sny o „tajnej broni", któraby w ostatniej chwili przechyliła szalę zwycięstwa na stronę „Herrenvolku".

W marszu na Berlin biorą również udział armie polskie, o których Niemcy głosili, że przestały istnieć raz na zawsze. Od naszego udziału w tej ostatniej fazie wojny zależeć będzie w wielkiej mierze nie tylko przyspieszenie naszego wyzwolenia, ale i nasza rola na Konferencji Pokojowej i w przyszłej Europie.

Wierzymy głęboko, że zwycięscy sojusznicy nie dopuszczą tym razem do żadnej możliwości odbudowania niemieckiego imperializmu i poprą leżące w interesie trwałego pokoju w świecie, terytorialne i gospodarcze postulaty Polski w stosunku do Niemiec.

Silna Armia Polska oraz przyjaźń i zaufanie naszych sojuszników do polityki Polski zapewnią nam to poparcie, a z niem bezpieczeństwo i rozwój wszystkich materialnych i duchowych sił naszego narodu.

Dlatego też zjednoczenie i rozbudowa sił zbrojnych w ramach jednego Wojska Polskiego nabiera właśnie teraz charakteru imperatywu. To powinni mieć przed oczyma ludzie odpowiedzialni za politykę Polski — to powinno leżeć na sercu każdemu Polakowi.

Wiadomości z Kraju

ŚMIERĆ PROF. L. CHWISTKA

Dnia 20 sierpnia 1944 zmarł w Moskwie Prof. Leon Chwistek, znany polski matematyk i filozof. Prof. Chwistek był członkiem Krajowej Rady Narodowej, w której reprezentował Zw. Patr. Polskich.

BEZ JEDNOŚCI NIEMA ZWYCIĘSTWA

Stalowa obręcz ofensyw sojuszniczych z Zachodu, Wschodu i Południa zaciska się coraz bardziej wokół Niemiec. Klęski Wehrmachtu na wszystkich frontach wieszczą niechybny koniec znienawidzonego faszyzmu niemieckiego. Wojska anglo-amerykańskie przekroczyły już granicę Rzeszy. Na froncie wschodnim trwa walka o wyzwolenie naszego kraju z pod jarzma hitlerowskiej niewoli. Warszawa i Prusy Wschodnie znajdują się na linii frontu, który niebawem przesunie się na Śląsk i Pomorze.

Sukcesy Sojuszników są wynikiem pełnego porozumienia pomiędzy W. Brytanią, Z.S.R.R. i Ameryką. Na polach walki zbierają Sojusznicy owoce zwycięstwa demokratycznej jedności. Alianci wyzwolają — przy pomocy miejscowej ludności — jeden kraj po drugim. Wolna jest już prawie cała Francja i Belgia. Toczą się zażarte boje o wyzwolenie Holandii, Jugosławii, Grecji. Dotychczasowi wasale Niemiec przechodzą na stronę Sprzymierzonych. Sojusznicze armie rozpoczęły swój zwycięski marsz na Berlin.

Naród polski, który tyle cierpień doznał od niemieckiego okupanta, wsłuchuje się z zapartym tchem w tempo marszu armii sojuszniczych, u boku których walczą polskie oddziały, aby pomścić przelaną krew i wyzwolić Polskę z niewoli.

Sprawa nasza związana jest ze zwycięstwem Sojuszników. Zwycięstwa brytyjskich, sowieckich czy amerykańskich armii—są naszymi zwycięstwami. Czym większy będzie udział Polski w tych walkach tym szybciej Polska będzie wyzwolona i tym większą będzie jej rola w świecie. Polacy w kraju, żołnierze, lotnicy i marynarze na wszystkich frontach walczą od pięciu lat z Niemcami. Ale nasze siły zbrojne i nasze znaczenie w świecie byłyby wielokrotnie większe gdyby sanacji nie udało się doprowadzić do rozbicia polskich sił zbrojnych.

W kraju w wyniku zjednoczenia Polaków wokół Krajowej Rady Narodowej, nastąpiło zjednoczenie oddziałów zbrojnych w odrodzone, regularne Wojsko Polskie, z gen. Rolą-Żymierskim na czele. Pierwsza Armia W.P. pod dow. gen. Berlinga, bierze udział w walkach o Warszawę. Wojsko Polskie liczy już obecnie przeszło 300.000 i wbrew agitacji Niemców i sanacji rośnie szybko. Wojsko to przy pomocy Czerwonej Armii uwolni naszą ojczyznę od zarazy niemieckiej, zatknie zwycięski sztandar polski w Berlinie obok sztandarów sojuszniczych i będzie jedną z głównych podstaw naszego bezpieczeństwa i niepodległości. Do armii tej garną się również oddziały Armii Krajowej, z której Raczkiewicz—Sosnkowski chcieli uczynić narzędzie wojny domowej, przy której pomocy zamierzali uchwycić władzę w Polsce.

Obok regularnego W.P. istnieją również, okryte chwałą walk z Niemcami, oddziały polskie w W. Brytanii, Francji, we Włoszech i na Bliskim Wschodzie. Oddziały te, pozostające pod dowództwem kliki sanacyjnej wychowywane są wbrew woli i uczuciom żołnierzy, w nienawiści do demokracji i do swoich braci z Wojska Polskiego. Nawet bohaterstwo naszych żołnierzy i oficerów z pod Monte Cassino, Falaise, nawet bezgraniczne poświęcenie ludności Warszawy stara się sanacja przypisać sobie i użyć ten niezniszczalny wkład krwi ludu polskiego, dla pogłębienia rozbicia sił zbrojnych Polski.

Polska, aby zwyciężyć, musi za przykładem innych narodów osiągnąć jedność narodową i jedność swoich sił zbrojnych. Warunkiem podstawowym dla osiągnięcia tego celu, jest zupełne oczyszczenie armii od sanacyjnej kliki Raczkiewicza—Sosnkowskiego—Andersa, którzy wnoszą w szeregi żołnierskie zamieszanie, defetyzm, rozbicie i politykierstwo. Ostatnie wypadki wskazują dobitnie na zbrodniczą działalność sanacji i niebezpieczeństwo płynące, z faktu, że sanacyjny „Naczelny Wódz", opierając się o faszystowską konstytucję z 1935 roku, nie podlega niczyjej kontroli.

Jedność Wojsk Polskich musi zostać i zostanie osiągnięta. Od każdego z nas — cywila czy żołnierza — zależy, czy ten proces konsolidacji odbędzie się szybko i gładko, czy też będzie trwał dłużej, narażając wyniszczony kraj na dające się uniknąć ofiary. Od każdego z nas przedewszystkim zależy, czy będzie żołnierzem milionowej armii demokratycznego i niepodległego Państwa Polskiego, czy też znajdzie się poza nawiasem narodu, jako człowiek bez ojczyzny. Wybór nie jest trudny. Ale rozstrzygają dzisiaj nie słowa, a czyny.

R. B.

Polscy faszysci pomagają Niemcom

W Warszawie operuje grupa oenerowców pod kierownictwem „Kmicica", który prawdopodobnie współpracuje z Gestapo. Prawdziwe jego nazwisko brzmi Nakoniecznikow-Klukowski (jest on krewnym znanego dygnitarza sanacyjnego o tym samym nazwisku).

Grupa ta dokonała szeregu norderstw oficerów polskich podejrzanych o postępowe poglądy. Ostatnio ofiarami tej grupy padli znani ze swych antyfaszystowskich przekonań przedstawiciele świata nauki i sztuki. Zamordowano Prof. Handelsmana i kilku jego uczniów. Ofiarą oenerowskich morderców padła także znana autorka Helena Krachelska.

Banda Kmicica dotychczas nie została jeszcze zlikwidowana.

Majdanek

Prasa całego świata poświęciła szereg artykułów wstępnych i opisów zbrodni obozu śmierci w Majdanku, gdzie Niemcy wymordowali w bestialski sposób p o n a d m i l i o n P o l a k ó w, Ż y d ó w, R o s j a n, S e r b ó w i t.d. Jedynie Dziennik Polski nabrał wody w usta, jakby to go nie obchodziło, aby wreszcie po kilku tygodniach w artykule sygnowanym (jotka) przedstawić — prawdopodobnie na podstawie własnych wiadomości — zupełnie inny obraz Majdanka. Według tej wersji był to niewinny obóz pracy, liczba ofiar była niewielka, niepotrzebnie robi się tyle przesadzonego hałasu wokół Majdanka — no i rodzynka na koniec — w Majdanku Sowiety trzymają obecnie oficerów Armii Krajowej !

Jednym słowem — wybielanie katów niemieckich i rzucanie bezpodstawnego oszczerstwa na kraj, którego armie wyzwoliły już część Polski i uratowały ludność od stania się kolejnymi ofiarami fabryki śmierci w Majdanku.

I to wszystko przy akompaniamencie zapewnień o nienawiści do Niemców. Podłość, to zbyt słabe określenie !

W Sztokholmie powstał Zw. Patriotów Polskich

31. sierpnia na wiecu w Sztokholmie w obecnosci przeszło 100 Polaków przyjęto następującą rezolucję :

„Polacy, zjednoczeni w Związku Patriotów Polskich w Szwecji, przesyłają pozdrowienia bohaterskiej Armii Polskiej, która wspólnie z Czerwoną Armią wyzwala nasze ziemie i wyrażają pełną solidarność z Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego.

Niech żyje Demokratyczna Polska !

Niech żyje Czerwona Armia !

Niech żyje Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego !"

Rezolucję podpisał za Zarząd Z.P.P. ob. J. Pański.

Gen. Rola-Żymirski o pomocy Warszawie

Dowódca W. P. gen. broni Rola-Żymirski ujawnił 31 sierpnia na konferencji prasowej w Lublinie, że P.K.W.N. proponował p. Mikołajczykowi przysłanie propozycji co do skoordynowanej dostawy broni dla powstańców w Warszawie. Do dnia dzisiejszego nie przyszła żadna odpowiedź na te propozycje.

Wiec ochotników hiszpańskich

Dnia 16 września odbył się w Londynie w Conwey Hall wielki wiec urządzony przez b. ochotników hiszpańskich z brygady Dąbrowskiego. Na wiecu przemawiali przedstawiciele Anglji, Francji i Polski. Zebrani w liczbie około 400 osób uchwalili rezolucję, składającą hołd bohaterskiej ludności Warszawy i wyrażającą wiarę w rychłe oswobodzenie całej Polski.

Rezolucja potępia sanacyjne intrygi dla wyzyskania tragedji Warszawy dla swych faszystowskich celów.

Z. Marchewka

REFORMA ROLNA

20 lat niepodległości nie wystarczyło dla wykonania reformy rolnej. Ustawa o reformie rolnej została uchwalona jednym głosem większości. Była ona kompromisem. Reformy rolnej nie można wykonać na raty. Tymczasem wykonanie jej zostało rozłożone na szereg lat. Corocznie miało się wydzielać pewną ilość ziemi, którą corocznie parcelowano. Ta ilość była stale mniejsza, w miarę jak konserwa i reakcja polska podnosiła głowę do góry.

Ze stanowiska produkcji to rozkładanie wykonania reformy rolnej na raty było niedobre.

Pozatem błędem było obciążenie chłopów, nabywających ziemię z parcelacji wielką jej ceną. Potem przyszła deflacyjna polityka pieniężna w Polsce, która spowodowała, że chłopi za ziemię nadmiernie przepłacili. Przy niskich cenach zboża chłopi nie byli w stanie spłacać rat za nabytą w drodze parcelacji ziemię.

Te błędy nie mogą się powtórzyć.

Parcelacji trzeba dokonać odrazu, nie na raty, a bardzo szybko.

Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z sierpnia 1944, zatwierdzony przez Krajową Radę Narodową, najwyższą władzę legalną Rzeczypospolitej Polskiej, przewiduje nadanie ziemi chłopom bezrolnym i małorolnym w okresie jaknajkrótszym. Przewiduje się, że jeśli chodzi o ziemie już oswobodzone, reforma zostanie wykonana do połowy grudnia bieżącego roku.

Gospodarstwa mają być 5 hektarowe, biorąc pod uwagę średniej jakości ziemię.

Ma być stworzony Zapas Ziemi, z którego będzie się wykonywać nadziałów ziemi.

Na Zapas Ziemi ma się składać: ziemia należąca do państwa, dalej ziemie Niemców i Volksdeutschów oraz zdrajców, współdziałających z Niemcami. Ponadto na Zapas Ziemi mają się składać ziemie obszarników ponad 50 ha (ziemi ornej). Jeśli się okaże, że w danym rejonie nie będzie dostatecznej ilości ziemi dla obdzielenia wszystkich chłopów, otrzymają oni ziemię z innych terenów, przedewszystkiem z ziem przyłączonych do Polski od Niemiec. Wszyscy chłopi, którzy mają prawo do otrzymania ziemi na zasadzie Prawa o Reformie Rolnej, ziemię otrzymają.

Chłopi, którzy otrzymają zaopatrzenie, zapłacą za nie jednoroczną wartość sprzętu. Zapłaty tej będą mogli dokonać gotówką lub w naturze: ziarnem.

Chłopi otrzymujący ziemię zapłacą za nią Funduszowi Rolnemu wartość jednego rocznego sprzętu. Spłata może być rozłożona na ponad 10 lat jeśli chodzi o chłopów małorolnych, względnie 20 lat, jeśli chodzi o bezrolnych robotników.

Wszyscy chłopi muszą objąć ziemię w posiadanie przed 20 grudnia 1944 r.

Żołnierze i rodziny żołnierzy polskich (również z Armii Polskiej w W. Brytanii, Francji i Włoszech oraz ich rodziny) oraz inwalidzi wojenni mają pierwszeństwo przy nadaniu ziemi.

Ziemie, które mają specjalne znaczenie dla państwa, ziemie dla szkół oraz gospodarstwa wzorowe pozostaną własnością państwa.

Ziemia przejmowana jest od dotychczasowych właścicieli wielkich obszarów bez odszkodowania. Ci ziemianie jednak, którzy brali udział w walce przeciw nieprzyjacielowi, otrzymują zaopatrzenie.

Jak widać dekret przewiduje gospodarstwa takie, które mogą być obrobione rękoma jednej rodziny i które potrafią dać utrzymanie rodzinie osiadłego na gospodarce rolnika.

Dobrą stroną dekretu jest, że będzie on wykonany szybko. Że to nie jest frazes i że do wykonania reformy rolnej podchodzi się rzetelnie a nie jak dotąd, w ciągu 20 lat naszej niepodległości, dowodzi fakt, że do Bożego Narodzenia rozdzieli się około 700.000 hektarów ziemi pomiędzy chłopów i stworzy się ponad 100.000 nowych gospodarstw chłopskich.

Wykonanie dekretu zadowoli niewątpliwie szerokie masy ludności Polski. Chłopi nareszcie poczują się prawdziwymi gospodarzami na swej ziemi.

Dekret należycie wykonany da niewątpliwie podstawy dla racjonalnej gospodarki rolnej. Raz na zawsze znikną gospodarstwa karłowate. Znikną również gospodarstwa wielkie, które nie były w stanie dostosować się do produkcji zwierzęcej, ani też pomimo rzekomej pozornej „kultury rolnej" nie mogły dać wysokiej przeciętnej produkcji z hektara.

Pozatem reforma rolna, wykonywana przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego nie stworzy gospodarstw rolnych, obciążonych długami na całe pokolenia, jak to miało miejsce poprzednio i da narodowi i państwu jednostki gospodarcze zdrowe, mogące zapewnić byt i pracę rodzinom rolników na nich osiadłych, a tym samym zapewni najliczniejszej warstwie narodu należyte warunki rozwoju kulturalnego oraz wpływ na losy państwa.

T. Brykalski

KTO JEST, A KTO TYLKO MIENI SIĘ POLAKIEM

Wiele się dzisiaj pisze w naszej prasie na temat przyszłej Polski. Nie byłoby w tym nic dziwnego. Przecież wydaje się, że każdemu Polakowi zależy na dobru naszego kraju. Niestety tak nie jest. Historja nas uczy, że nie wszystkim Polakom na tym zależy, że są Polacy i „Polacy".

Czy ci „szlachetnie urodzeni", którzy przyczynili się do rozbiorów Polski a następnie wysługiwali się naszym wrogom jako wysocy dygnitarze, powiększając cierpienia narodu, zasługują na miano Polaka? Tak serce jak i rozum każą temu stanowczo zaprzeczyć. A czy zasługują na to miano Kościuszko, Głowacki, Kiliński, ci z listopada i stycznia, czy łódzkich barykad z 1905 roku? Bezwątpienia tak. Choć to właśnie oni w tamtych czasach byli oskarżani o brak patriotyzmu za budzenie społeczeństwa polskiego z letargu niewoli. Ponieważ pomimo ogromnej przewagi wroga, pomimo niechęci a nawet wrogości rodzimej magnaterji, powstali przeciwko najeźdzcom, przelewając swą krew o wyzwolenie Ojczyzny.

Ten podział na patriotów i targowiczan przebiega czerwoną nicią poprzez całe dzieje nowoczesnej historji Polski. Tak było gdy nadszedł tragiczny dla nas dzień 1-go września 1939 r. Wielcy i dzielni pogromcy ruchu robotniczego i „zgniłej demokracji" usłyszeli wówczas strzały. Cóż się stało z Ozonem i sanacyjnimi pułkownikami? Znaleźli się oni wkrótce w W. Brytanii, w Ameryce i wszędzie jest im dobrze. A kto został w Polsce? Robotnik, chłop i intelligent pracujący. Zostali, aby walczyć. Wszak to oni zorganizowali oddziały partyzanckie, Gwardję ludową i Bataljony chłopskie. Zjednoczyli się do walki z niemieckim okupantem i wyłonili swoje własne kierownictwo do kierowania tą walką; Krajową Radę Narodową. Stali się siłą, z którą muszą się liczyć wrogowie Polski i którą cenią nasi przyjaciele. Z ich wydatną pomocą armje rosyjskie wraz z Wojskiem Polskim sowobadzają nasz kraj, przychodzą z odsieczą bohaterskiej Warszawie.

Z nowu jak w przeszłości na drodze tej walki o wyzwolenie Polski napotyka naród Polski na kłodę reakcji. Faszyzująca Targowica pod osłoną faszystowskiej konstytucji z 35 roku i sanacyjnego Naczelnego Wodza chce po trupach najlepszych synów Polski dorwać się do władzy.

Jak widzimy, historja w naszej generacji znowu się powtórzyła. Czas, aby każdy z nas wyciągnął z tych faktów naukę. Obecne położenie zmusza nas, aby powziąć ostateczną decyzję, aby Polska była dla prawdziwych Polaków, a nie dla pasorzytów, dla których, gdzie im dobrze — tam ich ojczyzna.

(dokończenie na str. 10)

Łaptos Longin

WSPOMNIENIA DĄBROWSZCZAKA

Jako jeden z ochotników hiszpańskich chcę napisać kilka słów o naszych przejściach w niewoli i o ustosunkowaniu się do nas władz polskich. W r. 1939 pewna ilość Polaków z Brygad Międzynarodowych została wzięta do niewoli przez wojska gen. Franco. W obozie koncentracyjnym w Burgos znalazło się 42 Polaków. Byliśmy dosłownie w łachmanach, gdyż faszyści ograbili nas doszczętnie. Głód, wszy i inne robactwo, jak również ciągłe bicie i groźby rozstrzelania, zatruwały nam egzystencję. Gestapo przeprowadzało ustawiczne badania, przyczem zabrało wielu naszych towarzyszy, po których później ślad zaginął.

Po trzech miesiącach wypuszczono na wolność Brygadzistów innych narodowości, na skutek interwencji ich ambasad. Jedynie o Polaków nikt się nie zatroszczył.

W r. 1939, gdy Hitler uderzył na Polskę, nasza grupa natychmiast zwróciła się pisemnie do ambasàdora Szumlakowskiego z żądaniem umożliwienia nam wstąpienia do armii polskiej, by nadal prowadzić walkę przeciwko Niemcom, wrogom naszego kraju.

Pan Szumlakowski miał możność uzyskania naszego zwolnienia i wcielenia do wojska polskiego. Przysłał nam wprawdzie formularze paszportowe do wypełnienia i kilka starych, przedwojennych gazet polskich, ale to było wszytko. Na te paszporty czekamy jeszcze do dzisiaj. . . .

Pod koniec 1939 r. Franco zarządził oddanie pod sąd pozostających w niewoli ochotników. Pozbawieni wszelkiej opieki i zdani na łaskę naszego śmiertelnego wroga, byliśmy przygotowani na rozstrzelanie. Mimo ogromnych trudności udało się nam wysłać memorandum do przedstawicieli kilku demokratycznych państw w Hiszpanii i na skutek ich interwencji skazano nas „tylko" na przymusową pracę w hiszpańskich batalionach pracy, z tym, że na żądanie władz polskich zostaniemy oddani do ich dyspozycji celem ewakuowania nas z Hiszpanii.

Ale pan Szumlakowski nie raczył nawet odpowiedzieć na nasze listy w tej sprawie. Cóż mogli go obchodzić jacyś tam „czerwoni".

Dopiero gdy pewnego dnia przywieziono do naszego Obozu Pracy pięciu Polaków za ucieczkę z Mirandy, pan Szumlakowski przysłał natychmiast swego zastępcę p. konsula Kobyleckiego z żywnością, papierosami i . . . koniakiem. Przy tej okazji pan Kobylecki sam się upił, przyczem całował się z oficerami Falangi, częstując koniakiem tych, którzy wymordowali setki naszych towarzyszy i którzy stale znęcali się nad nami, tak że z głodu i brudu pojawił się u nas tyfus plamisty.

W sąsiednim zaraz baraku leżało na barłogu dwuch naszych chorych towarzyszy bez żadnej pomocy. Jeden z nich prosił p. konsula o chwilę rozmowy. Pan konsul odpowiedział, że nie ma nic wspólnego z czerwonymi i że my wszyscy nie jesteśmy Polakami, gdyż rząd polski pozbawił nas obywatelstwa. Za co? Za to, że już w 1936 r. odważyliśmy się wystąpić z bronią w ręku przeciwko temu samemu wrogowi, przeciwko któremu dziś walczy cały świat!

Pewnego dnia przyjechał do nas p. radca Zygmunt Zawadowski, pierwszy człowiek, który zainteresował się naszym losem. Okazał on nam pomoc moralną i materialną oraz dał gwarancję, że zrobi wszystko, by nam przywrócono obywatelstwo. Ale wkrótce potem musiał opuścić Hiszpanię i sprawa nasza znowu utknęła.

W związku z likwidacją naszego Obozu Pracy przeniesiono nas do obozu w Miranda del Ebro, gdzie znajdowała się większa liczba internowanych Polaków. Zaraz nazajutrz po naszem przybyciu zaczęto nas z rozkazu majora Szydłowskiego przesłuchiwać. Pytano jakie są nasze zpatrywania polityczne, poco jechaliśmy do Hiszpanii, ile nam płacono i t.d. Wreszcie po naradzie całego sztabu uznano nas za Polaków „trzeciej kategorii". Otrzymaliśmy zredukowane paczki żywnościowe oraz 50 pesetów miesięcznie, podczas gdy Polacy bez „hiszpańskiej przeszłości" dostawali po 135 pesetów miesięcznie, kompletne paczki żywnościowe i co dwa miesiące nowe ubrania. Gdy Polonia amerykańska przysyłała paczki to pp. oficerowie otrzymywali po dwie lub trzy, lecz dla ochotników hiszpańskich nie dano nic, wyjaśniając nam żeśmy „nie brali udziału w wojnie o Polskę i że właściwie Franco powinien był nas już dawno rozstrzelać, nie zaś darmo karmić".

Wreszcie po pięciu i pół latach faszystowskiej niewoli zostaliśmy zwolnieni na wniosek komendanta obozu, hiszpańskiego pułkownika. Polskie władze musiały nas, chcąc nie chcąc, przyjąć, ale odosobniono nas jak trędowatych i nie zwracano się do nas inaczej jak „czerwoni".

Z trudnością dostaliśmy się do Gibraltaru w nadziei, że sprawa nasza zostanie wreszcie załatwiona i że zostaniemy wcieleni do Armii Polskiej. Próżne złudzenia! Porucznik Łubieński, attaché wojskowy w Gibraltarze, umundurował wszystkich Polaków z wyjątkiem Dąbrowszczaków. Oddzielił naszą grupę od reszty i oświadczył nam, że musi zasięgnąć rady w Londynie u rządu polskiego. . . .

Władze brytyjskie pomogły nam dostać się do W. Brytanii. Znaleźliśmy się albo w szeregach sojuszniczej armii brytyjskiej, albo pracujemy w przemyśle wojennym, starając się każdy na swoim odcinku, pomóc w zwycięstwie nad Niemcami. Rząd polski w Londynie, krocząc wiernie śladami Składkowskiego, Rydza i Becka ustosunkowuje się do nas negatywnie: dotychczas jeszcze nie przywrócono nam obywatelstwa!

(dokończenie ze str. 9)

Pamiętajmy o zdradach, nie pozwólmy się więcej oszukać idjotycznym frazesem. Idźmy z tymi, którzy w krytycznych dla Polski chwilach zawsze okazali się Polakami, którzy swoją polskość potwierdzili czynami i dziś potwierdzają niezłomną walką z Niemcami.

Nie pozwolimy, aby zdrajcy narodu i tchórze narzucili nam znowu swą władzę. Nie chcemy żadnych mianowanych wodzów czy też narzuconych i wbrew woli narodu sprawujących władzę. Polska będzie demokratyczna i władzę w niej sprawować będą jedynie ci, których naród do tego powoła.

Rada Obrony Narodowej uznaje Pol. Kom. Wyz. Nar.

Rada Obrony Narodowej, obejmująca 47 organizacji społecznych i zawodowych postanowiła podporządkować się bez zastrzeżeń Pol. Kom. Wyz. Nar.

Jednocześnie płk. Andrzejewski-Tarnawa, dowódca Korpusu Bezpieczeństwa Rady Obrony Narodowej, wydał rozkaz, na mocy którego Kor. Bezpieczeństwa oraz podporządkowane mu organizacje militarne: Skała, Zbrojne Wyzwolenie, Związek Powstańców Górnośląskich, Pomocnicza Służba Kobiet, Orlęta i t.d. podporządkowują się Naczelnemu Dowódcy Wojska Polskiego, gen. broni, Roli-Żymirskiemu.

Na mocy rozkazu gen. Żymirskiego członkowie militarnych organizacji R.O.N. wejdą z zachowaniem swych stopni w szeregi Wojska Polskiego.

Podziękowanie

Na fundusz dla Zjednoczenia Polskiego wpłynęły następujące sumy: obywatel A. Modrzejewski £4.0.0. Od żołnierzy polskich z inicjatywy ob. J.J. i ob Z.Z. £12.0.0. Razem: £16.0.0.

Zarząd Z. P. wyraża tą drogą serdeczne podziękowanie wszystkim ofiarodawcom a szczególnie żołnierzom, którzy zdając sobie sprawę z trudności finansowych naszej organizacji, ze swych skromnych zarobków, potrafili się zdobyć na tak hojną pomoc pieniężną.

Zjednoczenie Polskie rozwija swą demokratyczną działalność wśród Polaków na emigracji jedynie dzięki pomocy i poparciu materjalnemu od czł. i sympatyków. Trudności finansowe są głównym czynnikiem hamującym rozwój naszej działalności. Dlatego zwracamy się do wszystkich Polaków o pomoc finansową, bez której działalność nasza nie może do Was docierać.

Zarząd.

ZE SPRAWOZDANIA B. OSÓBKI-MORAWSKIEGO

przewodniczącego Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego

Na szóstym plenarnym posiedzeniu Krajowej Rady Narodowej w Lublinie przewodniczący PKWN, Osóbka-Morawski, oświadczył w imieniu PKWN, że może przedłożyć nietylko program prac na przyszłość, ale równocześnie złożyć również sprawozdanie z dotychczasowej działalności Komitetu.

„Dzięki Czerwonej Armi część naszej ziemi została już wyzwolona. Bliskie jest już wyzwolenie Warszawy i całej Polski.

Odbudowa państwa polskiego na demokratycznych podstawach rozpoczęła się w trudnych warunkach. Polska nie miała uregulowanych stosunków ze Związkiem Radzieckim. W kraju dochodziło nawet do walk bratobójczych, wywoływanych przez zbrojne grupy pod wpływem emigracyjnego „rządu" w Londynie.

Dzięki Krajowej Radzie Narodowej i Polskiemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego rozwiązano w krótkim okresie czasu szereg problemów. Wielkim sukcesem było uregulowanie stosunków polsko-sowieckich, co w rezultacie przyczyni się do rozkwitu Państwa Polskiego. Do tego porozumienia doszło, ponieważ PKWN uznał narodowe prawa Ukraińców, Białorusinów i Litwinów, przyjmując moralną zasadę prawa samostanowienia narodów.

Ze sprawozdań prasowych wynika że wysiłki KRN i PKWN znajdują coraz to większe uznanie w świecie. Nasze wysiłki mają na celu unormowanie życia na wyzwolonych terytoriach oraz wyprowadzenie Polski z chaosu, w jaki ją wtrącił okupant.

Drugą sferą naszej działalności jest ustawodastwo. Należało oczyścić nasze prawodastwo od szkodliwych ustaw, a równocześnie wyjątkowa sytuacja wojenna wymaga wielkiej ilości specjalnych dekretów i rozporządzeń. Jednym z najważniejszych jest dekret o organizacji i zakresie władzy PKWN. Dekret żen określa normy prawne naszego tycia politycznego i opiera się na legalnej i demokratycznej konstytucji z 1921 r. z uwzględnieniem wyjątkowych warunków wojennych. Emigranci londyńscy, opierający się o konstytucję z 1935 r. mogą przeciwstawić temu nowemu demokratycznemu systemowi jedynie **mianowaną administrację**.

Trzecim problemem była sprawa wojska. Uważamy za jedną z najbardziej nagłych spraw wybudowanie Zbrojnych Sił Państwa, dla przyspieszenia klęski wroga i uwolnienia okupowanych jeszcze przez Niemców części naszego kraju oraz Warszawy, dla odebrania ukradzionych nam i zgermanizowanych ziem polskich: Prus Wschodnich, Pomorza i Śląska, dla uzyskania granic na Bałtyku, Odrze i Nisie, dla zdobycia naszej wolności i niepodległości nie tylko wysiłkiem Czerwonej Armii, ale i zbrojnym czynem Wojska Polskiego.

Bo czy można sobie wprost wyobrazić, aby żołnierz polski, w chwili, gdy Czerwona Armia krwawi się na Wiśle, nie poparł własnym czynem jej bohaterskiego wysiłku? Potępiamy najostrzej antypaństwowe, kryminalne apele reakcjonistów z Londynu, którzy **z niskich motywów politycznej gierki** nawołują do bojkotu zarządzonej przez PKWN mobilizacji. Nawołują oni nietylko do uchylania się od służby wojskowej, ale powodują zbrodnie mordu na tych, którzy spieszą wypełnić swój obywatelski obowiązek wobec Ojczyzny. Wkrótce stanie się jasnym dla każdego, że bankruci londyńscy pozostaną sami, izolowani od polskich mas.

Naród Polski udziela nam pełnego poparcia w naszej pracy nad zbudowaniem silnej, odrodzonej Armii Polskiej. Naród nie odmówi nam prawa użycia przeciwko zdrajcom i elementom antypaństwowym kary, przewidzianej ustawą.

Czwartym problemem jest sprawa zaopatrzenia i żywności. P.K.W.N. rozpoczął swe prace na tle bardzo ciężkiej sytuacji gospodarczej Kraju. Trudności te wynikają z tego, że okupant niemiecki zniszczył doszczętnie kraj, a ponadto dopiero część ziem polskich została uwolniona.

PKWN określił przedewszystkim obowiązki wsi wobec państwa. Wprowadzono system kartkowy na chleb, kaszę, kartofle, tłuszcze, cukier, herbatę, kawę i sól. Uwzględniono oczywiście charakter i rodzaj wykonywanej pracy. Zdolne do pracy, a uchylające się od niej osoby poniosą konsekwencje swego postępowania.

Płace robotników i pracowników zwiększono o 50–100%. Musimy jednak nie dopuścić do gorączkowego wyścigu między płacami i cenami. Doprowadziłoby to nas nieuchronnie do chaosu i katastrofy gospodarczej. Jestem głęboko przekonany, że zabezpieczenie robotnikom egzystencji przez system kartkowy oraz podwyżkę płac spowoduje zwiększenie wydajności ich pracy nad odbudową zniszczonego przez okupanta gospodarstwa narodowego.

Przedsiębiorstwa prywatne mogą pracować w spokoju i z zaufaniem wykazywać swą inicjatywę. Władze państwowe będą karać bez wahania wszelkie bezprawie, wszelkie pogwałcenie prywatnej własności.

Kierownik resortu Gospodarstwa Narodowego i Finansów otrzymał instrukcje w sprawie otwarcia kredytów dla odbudowy przemysłu i handlu. Władze państwowe i samorządowe opracowują obecnie budżety z uwzględnieniem najdalej idącej oszczędności. Plany i polityka Komitetu Wyzwolenia Narodowego są skierowane zdecydowanie przeciwko inflacji.

Tak oto wyglądają gospodarcze plany PKWN. Zmierzają one do zapewnienia normalnego zasobowania, zabezpieczenia masom pracującym minimum egzystencji, do odbudowania przemysłu i handlu, zagwarantowania wolnej inicjatywy prywatnej, do zabezpieczenia równowagi budżetowej i usunięcia wszelkich tendencyj inflacyjnych.

Silna i szczęśliwa Polska musi być dobrze gospodarowana Polska. Jestem przekonany, że Demokracja Polska okaże się dobrym rządcą Kraju."

Jeniec francuski o Polsce

Ze znajdującego się w naszych rękach listu lekarza francuskiego przebywającego w obozie jeńców w Polsce cytujemy wyciągi, odnoszące się do Polski:

„Okoliczna ludność daje dowody niezachwianego optymizmu. Ten optymizm, jak również ich odwaga są niezrównane. Przy każdej sposobności wykazują swą nienawiść do okupantów, a ich życzliwość w stosunku do Francuzów jest czasem nawet aż kłopotliwa. Rozpieściliby nas, gdyby można było swobodnie się poruszać.

...W teatrze kasjerka odmawia przyjęcia od nas zapłaty, innego znów dnia przydzieliła nam loże, podczas gdy nasz szef, lekarz niemiecki musiał się zadowolić przystawionym do foteli orkiestry taburetem i zapłacić za to. Przy przejściu przez ulicę spotyka się na każdym kroku ludzi, którzy z miłym uśmiechem pozdrawiają nas wyraźnie okrzykiem: „Vive la France!" Miałoby się wszystko, gdybyśmy wychodzili bez wartowników, ale i tak jest sporo rzeczy, zwłaszcza z żywności, których Niemcy nie mogą dostać a które my uzyskujemy bez najmniejszych trudności.

Naród ten byłby naprawdę potężny, gdyby tylko był zjednoczony. Żyjąc od wieków pod cudzem jarzmem powstawał i buntował się raz po raz. Możesz sobie wyobrazić, jak sobie teraz używają z całego serca partyzanci po polach i lasach. Na nieszczęście brak im wspólnej organizacji, któraby ich wszystkich jednoczyła, ale wszyscy są jednakowo fanatyczni i nie liczą się z życiem.

Nie możecie sobie wyobrazić, co ten naród wycierpiał. Nie można mówić o okupacji, gdyż jest to raczej niewolnictwo i systematyczna eksterminacja. Ale los miejscowej ludności jest jeszcze słodki w porównaniu z losem, jaki został zarezerwowany dla Żydów...

Naród, winny takich zbrodni, który nagromadził taki zasób nienawiści nie powinien zaznać pokoju w przeciągu wieków. — Jakże potem wierzyć w ich przyjazne uczucia, jakie starają się wykazywać w stosunku do innych narodów, a zwłaszcza do Francji?"

(Przełożył B.K.S.)

S K A R B N I C A

W. Reymont

ROK 1794

(FRAGMENT)

Na chłopskim biwaku panował jeszcze cichy wiatr. Wielu już spało na kupach słomy, widać też było klęczących przy pacierzach, jak przesuwali w palcach ziarno różańca, ktoś przez nos ciągnął jękliwym głosem godzinki, zaś reszta, obsiadłszy ogień, pogadywała z cicha. Bujak coś pilnie konotował. Kościuszko przysiadł się do niego i zaszeptał nakazująco:

„Nie wydaj mnie. Niech będzie pochwalony!

— Na wieki wieków! — odpowiedział ten i ów, nie zwracając uwagi na przybysza; wzięli go za jednego z pozostałych żołnierzy. Nagrzewał zziębnięte ręce i jął z najbliższymi pogadywać. Zrazu odbąkiwali prawie niechętnie i ostrożnie; lecz tak sprawnie zatrącał o różne bolączki, że odpowiadali coraz żywiej i obszerniej, nie tając niczego, jak przed równym sobie. Rad z takiego obrotu, zaindagował pierwszego z brzegu parobka:

— A że cię tu puścili z chałupy na wojenkę?

— Nie pytałech się nikogo o przyzwoleństwo — warknął opryskliwie. Cóż mnie ta w chałupie miało przytrzymywać? Głód, nędza i dziedzicowe kije! Powiadali: „Chodź Jasiek, na wojnę!" to i poszedłem. Co mi ta gdzie dobrygo, marnacyja i tyla. . . .

Drugi zaś, wyrośnięty, z płową grzywą, równo przyciętą nad czołem z oczami niby turkusy, rozgadał się obszerniej.

„Jeszcze na jesieni dziady proszalne przynosiły do naszej wsi pisma od samego Kościuszka i rozpowiadały jako zbiera ludzi na wojnę z panami. Sam organista czytał, że każdemu, któren do wojska przystanie, Kościuszek obecywa dać rolę i grunta, ile koma potrza. Wierzyli, nie wierzyli, bo gdziebyta panowie co z dobrawoli użyczyli chłopom, cheba tych kijów! Ale jak rzepliński dziedzic przysięgał w kościele, że to wszystko święta prawda, to nie było dnia, żeby który do niego nie uciekał. Wybrałem się i ja z drugim. Cóż, kiej me ekonom przychybał, zbił i obiecał za karę wysłać aż za Tarnów na leśne roboty. Ledwie mie matula wykupili rocznym ciołkiem. Potem p. Bujak me zmówił, kosę dał, z drugiemi stowarzyszył i do Kościuszka zaprowadził. Będziewa prać!" — zaśmiał się junacko.

Trzeci z kolei chłop znacznie starszy, ponury, mówił:

„Żeby to była prawda co ten Kościuszek obiecywa, wszystkie chłopy przystałyby do niego. Żadenby gnatów nie żałował, a przyszłoby głowę położyć, położyłby. A któżby się to oparł wszystkiemu chłopskiemu narodowi? — zatoczył dziko oczami i trzasnął kijem w ogień, aż się głownie rozleciały — ale bo to panowie przyzwolą na sprawiedliwość. Póki mają nóż na gardle, a sami zaradzić sobie nie potrafią, to skamlą: „Chłopie, ratuj!" i niby temu złemu psu, nową budę obiecują za obronę. A niech się jeno na lepsze przemieni, to nam w nagrodę dołożą jeszcze poborów i pańszczyzny. Coć rzekłem, prawdę rzekłem.

— Głupiś Pietrek, jak ten roździawiony but! — powstał na niego starszy chłop o mądrych oczach i gębie naznaczonej szramą od ucha do nosa. Nie panów idziema bronić, a jeno tej ziemi, wiary świętej i samych siebie. Mało ci to już nakładł w łeb p. Bujak, a ty cięgiem swoje jak ten baran: be i be, i trykasz łbem o ścianę. Trykaj sobie na uciechę, jeno drugim ducha nie odbieraj. Mądrzejsze od ciebie poszły.

— Ja się ta panów nie bojam — wyrwał się któryś zuchwale — po wojnie, jak prawo będzie za nami, a kosy w garściach, to niechże z nami poprobują dawnego traktamentu. Juści, każdy powinien dać obronę matce rodzonej. Woła nas Kościuszek. Idziewa bić, kogo nam przykaże.

— Czy to prawda, że on charakternik? — wtrącił któryś, zwracając się do Kościuszki. — Mówią, jako potrafi się przemienić w kota i ptakiem w górę wyfrunąć?

— I że choć taki wielki generał, a chłopów za swoim stołem usadza, z nimi za pan brat, a panów nawet do sieni dopuszczać wzbrania.

— I pono sam król mu nakazał: Rządy bierz, panom za zdrady głowy ścinaj, a chłopów wynoś, ziemię im rozdawaj i na dworach osadzaj!

— Tak pono zrobili w onej Francyji, gdzie Kościuszek samego ich króla zwojował.

Padały kłopotliwe pytania, snuły się gawędy, roiły się baśnie i majaczyły wyobrażenia o świecie, o ludziach i sprawach. A zwracali się z taką ufnością, iż czuł się w coraz kłopotliwszym położeniu. Na chwilę wybawił go jeden z parobków, zagadując:

A może się wama chce jeść?

Skwapliwie mu przytwierdził, bez wahania zabierając się do jedzenia. Któryś przepił do niego prosto z flachy; napił się jakoby małmazji. Drugi podał na patyku kiełbasę, przypieczoną w żarze. Jadł ze smakiem. Trzeci podtykał mu chleb gruby i czerstwy. Smakował w nich, jakby w najprzedniejszych przekąskach.

Bujak, zakoczony tą przygodą i zgorszony poufnością, z jaką chłopi traktowali Kociuszkę, siedział rozdygotany, cały w potach i gniewnie milczący.

Na dworze była noc, wiatr się targał, czasem śnieg pobielał siedzących, niekiedł, deszcz zacinał, ale ogień wesoło trzaskay ciepło przejmowało do kości, a gorzałka ździebko rozbierała; więc też niejeden, folgując sobie, plótł, co mu ślina przynosła na język, jak się to zdarza, gdy ludzie się stowawarzyszą, ździebko podochocą i rozserdecznią, że każdy, nawet niepytany powiada swoje. Nie brakowało głosów, obejmujących poczciwą troską całą Polskę. Niektórym roiły się orężne przewagi, śmiały się zdobycze i triumfy. Któryś znów głowił się nad niesprawiedliwością panów. Inny ciekaw był świata i pytał natarczywie o Warszawę, o króla, o dalekie kraje, o to, co za morzami. Pokazywali się przy okoliczności i niemal politycy. Przejawiały się niepowszednie rozumy i wielkie serca. Ten i ów nie ustrzegł się łez i tkliwych westchnień, gdy im Kościuszko wyłożył nieszczęścia, jakie spadły na Rzplitą.

Potem znalazł się, który opowiadał bajki o wilkołakach i zaklętych królewnach; ale nie znalazł uznania, wydały się im nazbyt niepodobne do wiary. Starszy chłop z gębą poznaczoną, jak się pokazało bywszy żołnierz cesarski, rozwiódł się o wojnach. Tego słuchali w nabożnem skupieniu. Może i łgał, kto go ta wie, ale wtopili w niego rozgorzałe oczy, wyrywając mu niemal każde słowo.

Słuchał i Kościuszko, nie przestając się w nich rozglądać, jakoby w rozwartych nagle księgach, zdumiewając się temu, co był w nich odczytał. Zrozumiał, jako nie znał ich do tej pory, ani nawet imaginując by takimi być mogli.

Bowiem to paroby, prosto od pługa i wideł, zalatujące gnojem i kożuchami, dawali mu obraz jakowychś wojów homeryckich. Grała w nich tak samo burzliwa, dzika krew i rozpłomieniały żądze przygód i nadzwyczajnych przewag, a zarazem pełni byli jakowejś dostojności, powagi, przystojnych manier, delikatności i niepohamowanej zaciętości. A pod tem wszystkiem gorzała potężna żarliwością wiara w niego, w jego obietnice i w tę nową, przyszłą Polskę, jaką im ukazywał.

Chwilami równał ich nawet w myślach z onymi rycerzami, ciągnącymi na zdobywanie Chrystusowego grobu. Radość nim owładnęła, radość filantropa, znającego społeczność, żyjącą wedle praw natury, i radość wodza i męża stanu.

„Chłop wolny — wnioskował w najgłębszem przeświadczeniu, to Polska wolna, to fundament jej potęgi i niepodległości. A któż się oprze całemu narodowi? — powtarzał słowa chłopskie, niedawno załyszane. — Przeto nie wolno nam desperować o jutrze. I nie potrzeba" — myślał radośnie, odsuwając się nieznacznie od ogniska.

Published by ZJEDNOCZENIE POLSKIE, 14, GLENMORE ROAD, LONDON, N.W.3. Passed by Censor.
Printed by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, London, E.C.2.

Uniwersytet Gdański Biblioteka